



POZNAŃ

CZASOPISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ

STYCZEŃ

Harcerze — oto świt!

Z uczuciem szczęścia zwracam się do was, wy, ludzie jutra, bracia w społeczności młodzieży światowej.

Żyliście w najstraszniejszych, drżeniem przejmujących chwilach dziejów ludzkości — a oto przed wami wstaje świt najszlachetniejszej epoki jaką świat widział.

Wielkie zdarzenia nadchodzą — bądźcie tego pewni. Nowe narody powstają — gmach nowego świata się wznosi. Bądźcie gotowi zająć tam **wasze miejsce**, bo gdy tym, którzy dotąd światem rządzą, wodze z rąk się wysuną — ich władza w wasze przejdzie dłonie!

Pamiętajcie o jednym: Niegodnym jest miana harcerza, kto w sercu żywi nienawiść. Ci, co nienawidzą, cierpią zawsze wiele więcej, niż ci, których nienawiść dotyka.

Nienawiść jest sprawczynią wojen, okrucieństw i bezeceństw wszelkiego rodzaju. Jak wstrętny wąż przewija się ona przez świat zatruwając ludzkie życie, niwecząc najpiękniejsze nadzieje, kalając wszystko dokoła co piękne i wzniosłe. Oto smok, — z nim walczyć — to obowiązek święty każdego harcerza.

Mamy się **kochać wzajem** i ufać i wierzyć sobie, bośmy wszyscy braćmi! Należymy wszak do jednej rodziny — nie już do jednej tylko grupy, jednego zastępu, nie do jednego miasta ani kraju, — nie żyjemy już odtąd na jednej wyspie czy na jednym kontynencie, ale na **całej ziemi**. A na tej ziemi wśród potęg możnych, walczących o prawo, o szczęście, o dobrą wolę, by ją ocalić przed podłością i złem zachłannem, przed wojną — stoi wspaniała społeczność harcerska, której cześć wy podtrzymujecie.

Strzeżcie jej honor nieskalany jak święty znicz. Niech głos wasz zabrzmie doniośle, a przykład wasz świeci daleko!

I niech świat cały was zobaczy i powie — że oto jest gromada ludzi, świadomych swej potęgi, którzy nie spoczną, aż spełnią nakaz Boga im w serce włożony.

Milion harcerzy, — jeden cel —, a sny nasze się spełnią.

Artur Mee
redaktor „Childrens Newspapers“
(„The Scout“).



Na nartach.

W dal po białym, czystym śniegu —
Pęd szalony czegoś wart!
I w wesołym, dzikim biegu
Syczy śnieg pod głosem nart.

Pędzę z góry pochyłony
W tych bezbrzeży mroźną noc.
Odurza mnie pęd szalony,
Śniegów urok, mrozu moc!

Żółty ogień w mroku błysnie
Tam, gdzie lasu ciemny brzeg.
Ludzie, namiot i ognisko...
Zwalniam nart szalony bieg.

— „Bywaj, bracie! Ktoś ty taki?“
— Jam tych stepów pan i król,

Jestem wolny jak te ptaki
Ja, włóczęga śnieżnych pól!

— „Zostań z nami“. — Nie, nie mogę,
Pilno mi. — „Gdzie spieszysz?“ — Tam
Gdzie te gwiazdy błyszczą... W drogę
Znów zostałem jeden, sam...

Ach, samotność tej pustyni,
Gwiazdy, noc i lśniący śnieg!
Mnie pozostał tylko nienie
Ten srebrzysty, dziki bieg.

Próżny smutek i nadzieje,
Ten posępny szary byt —
Wszystko mroźny wiatr rozwieje
Tworząc nowy, śnieżny myt!

G. Achrem-Achremowicz.



Niepodległość.

We wszystkich programach młodzieży za czasów niewoli, na pierwszym miejscu stało hasło:

„Zdobycie niepodległości“.

Kiedy jednak zdobyto Niepodległość — młodzież stanęła bezradna i jakby straciła cel. Jedni rzucili się w skrajny indywidualizm, zapatrzili się w swoją „jaźń“, inni utknęli w politykomanji.

Czy jednak hasło Niepodległości, to wielkie hasło, które prowadziło młodzież polską dotąd — nie ma obecnie wartości?

Stanowczo — ma.

Niepodległość nasza będzie bowiem fikcją, złudzeniem, jeśli nie będziemy silni, bogaci, oświeceni i zespoleni miłością Ojczyzny.

Wszak w ostatnich dniach upadku Polski, na rok powiedzmy przed rozbiorem mieliśmy Niepodległość. Ale Niepodległość ta była zbutwiała i upadła pod pierwszym podmuchem.

Baczymy, by się historia nie powtórzyła! Usnęliśmy w błogim zadowoleniu, że posiadamy Niepodległość i nie myślimy o tem, że Niepodległość ta jest zachwiana. Pamiętajmy, że otoczeni jesteśmy przez Rosję i Niemcy, które to państwa są tylko w chwilowym osłabieniu, ale obudzą się wkrótce (i już się budzą), a wtedy zagrożą nam poważniej niż dotychczas. Ci dwaj nasi zaborcy już sprzymierzyli się przeciwko nam (traktat

w Rapalle), a przedstawiają oni siłę 200 milionów ludzi, podczas gdy my mamy zaledwie dwadzieścia kilka.

A czy stan wewnętrzny naszego kraju zapewnia nam zwycięstwo i pozwala spokojnie patrzeć w przyszłość? Niestety — nie!

Skarb mamy pusty, przemysł w zastoju, rolnictwo prowadzone w sposób ogromnie zacofany, aparat urzędniczy nowy jeszcze i niezbyt sprawny, naród podzielony na dzielnice, które dotychczas jeszcze boczą się na siebie, utrwalając zbrodnię zaborców; klasy społeczne i partje zwalczające się zawzięcie, niesumienne zdobywanie brudnych zysków u góry, a zawiść i niechęć do pracy u dołu.

I niemasz nikogo, kto by budował Polskę i czynił z niej wielką, niezdobytą twierdzę.

Pracować nie lubimy i nie umiemy.

Belgja kilkakroć mniejsza od nas i mająca mniej jeszcze brzegu morskiego niż my — jest państwem bogatym, silnym, oświeconym i sławnym. Ba! Czesi nawet, choć też są „nieprodukcyjnymi Słowianami“, mają kraj mniejszy od naszego i odcięci są od morza — przewyższają nas pod wieloma względami. Wszak nasz pieniądz jest najmniej prawie wart w Europie! Ogólnie i wszechwładnie panuje nam lenistwo, niedbalstwo, brud, ciemnota, nędza i niezgoda.

Smutny to obraz, ale prawdziwy!

A tymczasem Niemcy powstają ze swego upadku i gotują się do wojny odwetowej, która wybuchnie wcześniej, czy później. Rosja również stara się nas podminować i osłabić, aby tem łatwiej zaatakować i podbić. A i o tem musimy pamiętać, że tysiące ludu polskiego jęczy jeszcze pod batem pruskim i moskiewskim poza obciętemi granicami Rzplitej, a tysiące wrogich Polsce Prusaków, Moskali i Żydów, podkopują Państwo nasze od wewnątrz.

Groźne, ale prawdziwe ostrzeżenie rzucam:

„Rzeczpospolita w niebezpieczeństwie!”

Musimy ją podźwignąć i umocnić właśnie my, młodzie. Jako cel postawmy sobie, aby Ojczyzna nasza była wzorem dla innych państw, aby była potężna, bogata, oświecona, hojna dla swych ubogich synów, aby Jej obywatele żyli w dobrobycie, ładzie i twórczej pracy, aby byli oświeceni, szczęśliwi, pełni miłości ku Niej, wytrwali i energiczni w pracy.

Ojczyzna nasza musi być sławną ze wszystkich zalet — oto nasz cel.

Musimy dopędzić inne państwa, aby nie żarł nas wstyd za naszą nędzę, ciemnotę, brud i nieróbstwo.

Myszę, że każdy harcerz weźmie do serca te słowa i ochoczo stanie do pracy nad budową potężnego gmachu naszej Ojczyzny.

— A jakąż to praca ma być? — zapytacie może.

Oto przede wszystkim spełniać obowiązki! Obowiązki ucznia, harcerza, rzemieślnika, kupca i t. p. Ale nie spełniać ich mechanicznie, biernie, bezmyślnie — jeno stać się mistrzem w swej pracy. Pracować z duszy, z poświęceniem.

Drużga rzecz: to każdą wolną chwilę poświęcać dla rodaków, bo to jest praca dla Ojczyzny. Oświecać ich, podnosić ich dobrobyt, zachęcać do pracy leniuchów, uczyć czystości, uczciwości, ładu, miłości Ojczyzny i wszelkich zalet idealnego obywatela.

I wreszcie trzecia droga: ciągle pracować nad swoim doskonaleniem. Udoskonaleniem rozumu, serca i woli.

Im wyżej stać będziemy sami — tem więcej zdziałamy dla innych, dla Ojczyzny.

Obowiązek, praca społeczna, doskonalenie się — oto nasze hasła. Oto patriotyzm — czynu!

Stan naszej Ojczyzny jest smutny, ale my dokonamy przebudowy.

A więc do pracy; od dziś, zaraz!

Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska!



Budzik harcerza.

Kłopot nie mały, gdy trzeba rychło wstać n. p. na wycieczkę, a tu niema budzika i nikt mnie obudzić nie może! Często biedak, lub biedaczka woleliby wcale nie spać, żeby tylko nie zasnąć rano.

Chcąc wam pomóc podam wam „receptę na budzik”. Zdradzę zaraz, że mój środek nazywa się po aptekarsku: auto-sugestia. Stosuje się go w następujący sposób:

Wieczorem obliczam dokładnie kiedy muszę wstać. Przypuścimy, że to będzie godzina 5-ta. Patrzę na zegarek, wiele godzin mogę spać. Rozbieram się, kładę do łóżka i naciągam mój budzik: nie myślę o niczem innem, jak o tem:

»O 5-tej muszę wstać, powinienem wstać, mogę i chcę wstać, więc wstanę; i nietylko, iż na czas się obudzę, lecz wyśpię się do tej godziny».

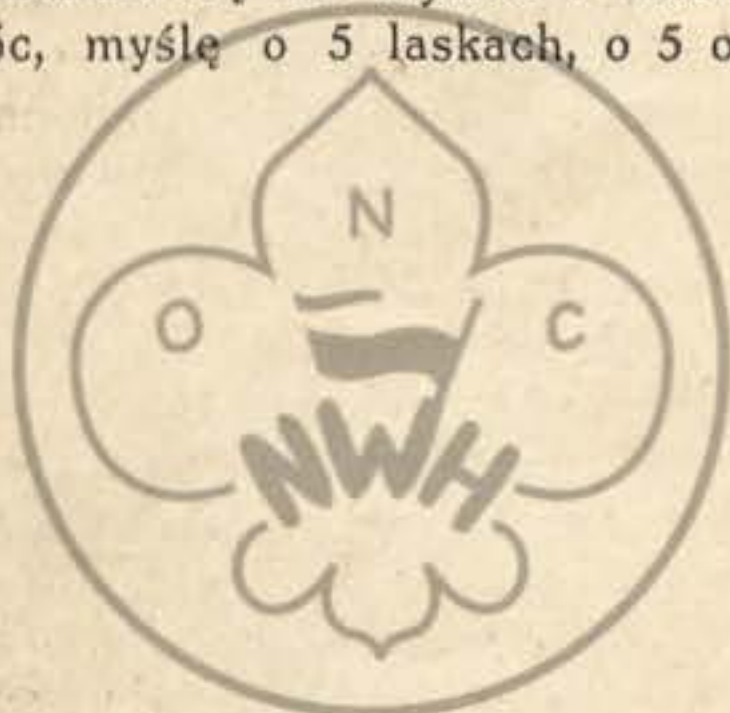
Staram się nie myśleć o niczem, tylko o tem, żeby sobie pomóc, myślę o 5 laskach, o 5 odznakach sprawnościowych

odliczam po pięć palcy i t. d.; jeżeli jestem zdrow, wnet zasypiam, mocno przekonany, że o 5-tej się obudzę. I rzeczywiście aż do 5-tej śpię mocno, punktualnie o 5-tej nagle się budzę zupełnie już trzeźwy.

Jak widzicie, jest to bardzo prosty sposób budzenia się „bez przyrządów”. Oczywiście, nie każdemu i nie zawsze to się uda przy pierwszej próbie, trzeba się ćwiczyć w tem wiele poprzednio, nie dopiero, gdy muszę rychlej wstać. Jeżeli jednak postanowiłem sobie obudzić się i to skutkowało, to muszę wstać, a nie leżeć dłużej, bo wpływa to na osłabienie woli, a sprężyną naszego budzika jest właśnie silna wola. —

Budzik może nie działać z powodu różnych błędów, n. p. choroby, nadzwyczajnego wyczerpania, ale na to są inne już recepty.

Wel.



archiwum



Włos dzika i łyżka drewniana

czyli

jak się można dowiedzieć ciekawych rzeczy.

Od dwóch miesięcy, a może nawet trochę dłużej mam w swoim pokoju skórę z dzika.

Kiedy ją dostałem — ucieszyłem się bardzo, że ją mam, a zmartwiłem się, że to nie ja upolowałem to sympatyczne bydlę. Miałem tę skórę, leżała sobie na podłodze ... i nic.

Aż dopiero dzisiaj, właśnie kiedy miałem pisać coś do „Czuj Ducha”...

Przyznam się wam szczerze, że nie wiedziałem o czym pisać. Machinalnie kręciłem w palcach włos z tej właśnie skóry i myślałem o czymby tu pisać.

Nagle spojrzałem na ów włos i zauważyłem, że jest na końcu rozszczepiony na dwie części, jak miotłka.

— Dziwny włos — pomyślałem sobie — pewno jakiś wyrodek.

Ale nie: obejrzałem inne włosy i okazało się, że wszystkie są rozszczepione na 2, a czasem na 3 i 4 części.

Zastanowiło mnie to. Po co mądra przyroda dała dzikowi taki włos? — Pomyślałem sobie (bo przecież wszystko w przyrodzie ma swój cel).

Myślałem, myślałem i wymyśliłem: Dzik żyje wśród gąszczów. Gąszcze składają się z różnych kolczastych i kłujących krzaków (jałowiec, głóg). Aby nie kłuły one dzika musi mieć dobrą osłonę. Osłona ta tworzy się ze skóry (która jest b. twarda) i szczeciny (która jest również b. twarda). Żeby zaś szcze-

cina była gęściejszą — włosy są rozszczepione. Jest więc ich jakby dwa, trzy razy więcej. Przy sposobności zauważyłem pod długą szczecinę, krótką, miękką wełnę (zapewne dla ochrony przed zimnem, którego nie może dać drutowata szerść). Przyjrzałem się też kolorowi szerści, który jest zastosowany do ciemnego tła krzewów i gąszczów.

Dowiedziałem się więc ciekawych rzeczy — sam od siebie, jedynie za pomocą obserwacji i wnioskowania.

Ale jest i drugi sposób dowiadzywania się ciekawych rzeczy — od innych, pytając fachowców o ich fach.

Powiedział mi o tem ktoś mądry, opowiadając mi przytem taką historyjkę (prawdziwą):

Pewnego razu szedłem pieszo skądś — dokądś i byłem bardzo zmęczony. Aliści jedzie wóz. Na wozie staruszek i drewniane łyżki. Przysiadłem się do staruszka i według swego zwyczaju wyciągnąłem go na opowiadanie o swoim fachu t. j. o wyrobie łyżek. Zdawałoby się, że niewiele ciekawego można się o tem dowiedzieć, a przecież dowiedziałem się nadzwyczaj ciekawych szczegółów, a mianowicie“....

A mianowicie idźcie sami do stolarza, ślusarza, rolnika, leśniczego lub woźnicy i dowiedzcie się sami ciekawych rzeczy. Co ja będę wam tu opowiadać! Także!



Nosy na kwintę.

Powróciwszy po trzymiesięcznym pobycie w Ameryce, przyjaciel mój zapytany o najsilniejsze wrażenie, rzekł bez wahania:

— Uśmiechnięte gęby Yankesów. Nie ma się pojęcia, jak tam wszystko uśmiecha się i szczerzy zęby. Wesółym, przyjacielskim uśmiechem wita cię każdy: i urzędnik w banku, i konduktor w pociągu, i subjekt w sklepie, i policjant na skrzyżowaniu ulic. I tak szczerze, tak serdecznie w nos ci się śmieje, jak gdyby tylko twego widoku brakowało mu dotąd do szczęścia. Zapytasz go, jak tam ze zdrowiem: — „Bycz o!“ jak z interesami: — „Wyśmienicie!“ Choć każdy z nich haruje, jak cztery wściekłe woły i zмага się z przesileniem ciężkiem, to jednak śmieje się do ciebie z takim zadowoleniem, tak radośnie, jak gdyby żył w raj.

Mój przyjaciel urwał, nadszedł bowiem Amerykanin, co od trzech miesięcy bawi w Polsce.

— Moje najsilniejsze wrażenie? — odparł na me zapytanie. — Wasze miny pogrzebowe. Czy tu wszystkich brzuch boli, czy wątroba? Wszystko kwaśne, ponure, zgryźliwe; wszystko utyskuje, zrzędzi, marudzi: nagminna sugestia niemocy.

Podróźni jęli się spierać. A choć Yankes nie połknął wszystkich rozumów, jego zdanie powtórzę, gdyż widzi mi się, że warto wiedzieć nietylko, co w trawie, lecz i co za morzem piszczy. Yankes prawil:

— Przedewszystkiem uśmiech jest u nas rzeczą wychowania: nie chadza się między ludzi ani w brudnej koszuli, ani z kwaśną miną. Jeśli kogoś coś strzyka lub boli, zwierza się z tem lekarzowi i za to mu płaci. Czemu słuchać skomleń za darmo? W braku innego kalectwa, pysznicie się bodaj arteriosklerozą. Nigdy o niej nie słyszałem w Stanach. Miarkuję, że to choroba, na którą bardzo cierpiał (i umarł) bł. p. Metuzalem. Inaczej żyłby był dotąd i dziś zjechałby do Polski z podrobionym paszportem i całą rodziną. Błogosławcie arteriosklerozę! Nie z zadowolenia Amerykanin się uśmiecha. Amerykanin nie jest zadowolony nigdy. I w tem nasza siła. Bo każdy Amerykanin, na każdym stanowisku, pręży wszystkie siły, by wybić się wyżej, wybić ponad innych — każdy, od robotnika po miliardera. By się zaś wybić, trzeba budzić ufność w swe siły, zdolność i energię. A miarą ich powodzenie. Nie robi się interesów z cherlakami, ani niedołączkami, co uginają się pod przeciwnością narzekając. Więc Amerykanin toruje sobie drogę uśmiechem przyjacielskim, wesółym i pewnym siebie. Z tych uśmiechów Ameryka czerpie swą rozpędową siłę: czy jest coś, co bardziej waży na losach kraju, niż sto milionów głów, zadartych w górę wesóło, śmiało, ufnie?

Jest — pomyślałem w duchu — trzydzieści milionów w dół zwieszonych nosów.

H. Przekora. C. Kurjer.

Coś wam powiem.

Mówiłem w poprzednim numerze (słowo do instruktorów) o celu materialnym i formalnym.

Zastanówmy się o który z nich chodzi nam w wychowaniu harcerskim: czy o to, aby jaknajwięcej nauczyć, czy o to, jakie cechy człowieka wyrobimy.

Zapewne, pożytecznie jest wiedzieć jak rozpala się ogień lub robi sztuczne oddychanie, ale czujemy dobrze, że nie w tem leży sedno naszej pracy. Ktoś może wszystko to wiedzieć, a nie być wcale typem harcerskim. Sam materiał, (treść) techniki harcerskiej nie tworzy jeszcze harcerza. Zatem cel materialny nie jest dla nas wszystkim.

Ważniejszą jest rzeczą w jaki sposób, w jakiej formie podamy ten materiał chłopcu, ważniejszym dla nas jest cel formalny.

Dwa są zasadnicze sposoby zapoznawania chłopców z techniką harcerską: albo mówienie im jak i co trzeba zrobić, albo zmuszenie ich do samodzielnego, doświadczalnego zdobycia tych wiadomości.

Pierwszy sposób ma zasadnicze wady: nie uczy samej rzeczy, tylko mówienia o niej, nie wyrabia ani charakteru, ani umysłu w samodzielną pracę, uczy dyletantyzmu i głupiej zarozumiałości przy zupełnym niedołęstwie.

Jest to sposób gruntownie paczący wychowanie harcerskie. Czem jest bowiem harcerstwo?

Oto: wychowaniem przez samodzielną, praktyczną czyn.

Dlatego jedyną metodą w harcerstwie winny być: praca, samodzielnność, doświadczenie, zdobywanie wiadomości.

Jakie ma zalety ten sposób?

Przedewszystkiem zmusza do pracy umysł: chłopiec musi samodzielnie obserwować, wnioskować, sprawdzać, doświadczać i t. d., a nie tylko przyjmować biernie jak przy słownem podawaniu gotowych prawd.

Dalej: wyrabia wytrwałość, energię, zaradność, samodzielnność.

Cóż jeszcze? — Oto wiadomości w ten sposób zdobyte łatwiej wbijają się w pamięć. (Dziecko, któremu mówią, że ogień parzy, może o tem zapomnieć, ale kiedy się sparzy zapamięta to napewno).

Sposób ten ożywia całą pracę harcerską światłem swobody, samodzielnności i radości z osiągniętego własnym wysiłkiem wyniku.

Nawet nauczanie szkolne do tej pory polegające na słownem podawaniu gotowych prawd przez nauczyciela, a pamięciowem „kuciu“ przez ucznia — zwraca się obecnie do samodzielnego zdobywania wiedzy przez ucznia pod kierunkiem jedynie nauczyciela.

W ostatnich czasach powstał specjalny prąd pedagogiczny, znany pod nazwą „szkoły pracy“ propagujący samodzielne dochodzenie do prawd i to ze znacznym udziałem pracy ręcznej i praktycznych doświadczeń.

Nie jest to nic innego, jak właśnie zastosowanie metod harcerskich w szkolnictwie.

Jednocześnie zaś harcerstwo przyjmuje szkolne (i to stare przeżyte) metody nauczania.

Musimy się otrząsnąć z tego i wszystko cokolwiek przechodzimy z chłopcami — przechodzić praktycznie — pozostawiając chłopców własnym siłom, aby wyrabiali w sobie zaradność, kształcąc umysł i charakter.

Jak to uczynić, pomówimy w następnym numerze. J. O.

„Sport“ wśród zwierząt.

Pewien sportowiec, zamiłowany ogromnie do gry w piłkę nożną musiał zarzucić ją w zupełności z powodu okaleczenia, jakiemu uległ w nieszczęśliwym wypadku. Nie mogąc tego przeboleć i chcąc choć w innej formie dać upust swemu zamiłowaniu wpadł na myśl wyuczenia psów zasad gry w piłkę przez odpowiednią tresurę.

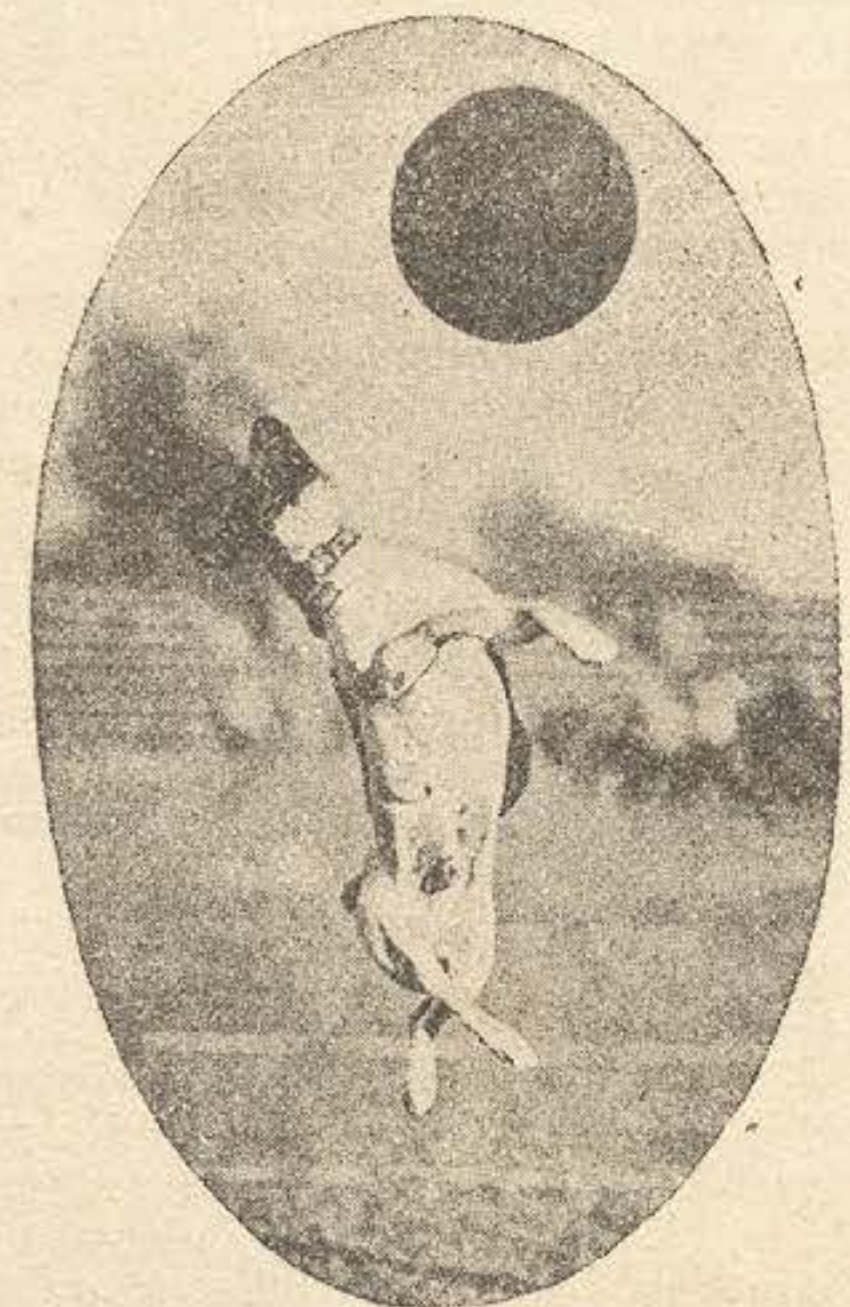
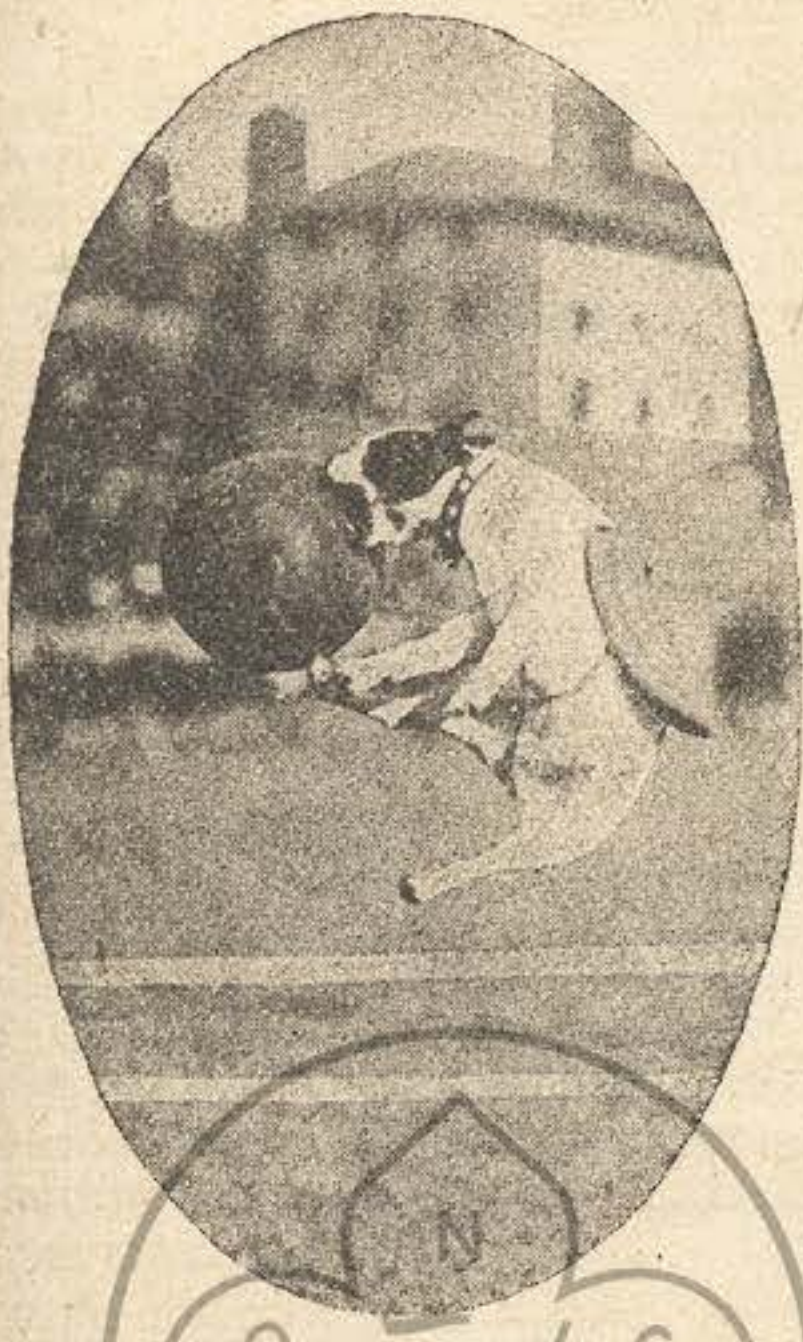
Eksperyment się powiódł. W ciągu pracy około niego przekonał się nasz sportsman, że tylko pewne rasy, a wśród nich tylko pewne „osobniki psie“ są zdadne do tej kunsztownej tresury. Wyszukując je z dużym nakładem starań i pieniędzy skompletował i wyćwiczył wreszcie dwie drużyny mogące stawać już do rozgrywek.

Przykład jego znalazł licznych naśladowców, którzy w tresurze i grze takich drużyn znajdowali dużą przyjemność.

Sport ten rozszerzył się dość znacznie, oczywiście u kolebki sportów, na zachodzie, a cały, niewątpliwie duży, jego urok polega na obserwowaniu objawów inteligencji u „czworonogów“, dorównującej prawie ludzkiej.

U nas, o ile nam wiadomo, nie próbowano go jeszcze. A ma on też swoje słabe strony: nie jest sportem w właściwym tego słowa znaczeniu, gdyż nie wpływa pod żadnym względem na wychowanie fizyczne człowieka, a nadto jest przedsięwzięciem zbyt kosztownym i drogiem.

Podczas „gry“ psy podbijają piłkę otwartym pyskiem, to jest końcem dolnej i górnej szczęki, unosząc łby ku górze lub opuszczając je na dół stosownie do potrzeby, — jak to widać zresztą na załączonych fotografiach, przedstawiających właśnie momenty takiego „psiego matchu“.





Trzej królowie.

Za przewodem jasnej gwiazdy
Co się w niebie pali,
Trzej królowie monarchowie
Światem wędrowali.

Wędrowali, wędrowali
Z darami możnemi,
By powitać boskie dziecię
Zrodzone na ziemi.

I przybywszy do stajenki
Poklękli u proga
I uczcili w Niemowlęciu
Jedynego Boga.

Złoto, mirrę i kadzidło
Społem Mu dawali:
— Weź-że Jezu, weź to wszystko
Czem się życie pali.

— Nie za dary wam dziękuję,
Bo nic mi nie trzeba,
Jeno za to, iż wierzycie,
Jakom jest gość z nieba.

— Co jest w świecie najdroższego
Dajem Tobie oto:
Wyciągnij-że, Dziecię, rączki
Po to szczerze złoto!

— Wyciągnij je i po mirrę,
Która gorycz kryje...
... Gorzko bywa temu czasem,
Kto na ziemi żyje.

— A dozwól, by i kadzidło
Owiało Cię tchnieniem.
Pięknie bowiem Panu Bogu
Z ludzkim uwielbieniem! —

Wzięło Dziecię trzejkrólowe
Drogocenne dary,
Pomięszało z pastuszemi
Prostemi ofiary.

e. o.

Co niesie życie harcerskie.

Konferencja instruktorska w Brześciu odbyła się w pierwszych dniach stycznia przy udziale ok. 300 osób. Prace właściwe trwały 2 dni — poza nimi, jak zwykle, bawiono się doskonale, czego echem jest choćby „pieśń mamuta” zamieszczona w niniejszym numerze.

Warszawa. Drużyny stołeczne podzielone na czynne oraz przygotowawcze zaczynają pracować intensywnie pod kierunkiem druhow A. Pawelka i J. Sosnowskiego. Eksperyment ten jak dotąd daje dobre wyniki.

W końcu stycznia odbędzie się w Grójcu pod Warszawą konferencja instruktorów Chorągwi Warsz., której celem jest sprecyzowanie opinii i uchwał przyjętych w Kazuniu P. oraz w Brześciu, a do której przywiązują instruktorzy warszawscy wielką wagę.

Radom jest siedzibą Komendy Okręgu, obejmującego teren byłej gubernji Radomskiej, a liczącego około 50-ciu drużyn. W Radomiu istnieje drużyn męskich 7 i 3 czy 4 żeńskie (dla tego 3 czy 4, że były one dotychczas w stanie chaosu). Drużyny żeńskie są poddane kierownictwu Komendy Okręgu Męskiego. Harcerzy liczy Radom w drużynach i komendach 400. Harcerzek nie wiem ile.

Łódź. By dać możność wyjechania na pierwszą konferencję instruktorską do Brześcia nad Bugiem niezamownym drużynowym i przybocznym, II Hufiec Łódzki w dn. 31. XII. 1922. w lokalu Komendy Chorągwi urządził „wielką i huczną zabawę dla harcerzek i harcerzy”. Na program złożyły się gry towarzyskie i tańce. Do tańca przygrywała orkiestra rżnięta 20-iej L. D. H. Przy bardzo dobrym humorze i dobrych apetytach harcerzek i harcerzy mile spędzono czas. Prawdziwą niespodziankę przygotowali dhowie „Bibergal” i „Wojna” kładąc na poczekaniu „Szopkę”, którą odśpiewano o północy przy jednoczesnym pokazywaniu karykatur narysowanych i umieszczonych w tekturowym pudełku.

Bażant Złotopióry.

Chorągiew Krakowska obejmuje Zachodnią Małopolskę i Śląsk Cieszyński. Praca „idzie” w 27 środowiskach, drużyn ogółem 59, harcerzy 1120 (mowa o dr-nach M.). Na terenie całego Śląska Cieszyńskiego istnieją 3 drużyny (w samym Cieszynie), zorganizowane i prowadzące pracę bardzo solidnie (opinia K-dy Chorągwi). Specjalny charakter nosi hufiec harcerski w Niegowici, złożony z 3 drużyn, a zorganizowany i prowadzony przez druha Ks. Luzara wśród młodzieży wiejskiej. Poza tem prowincja Krakowskiej Chorągwi jest usposobiona bardzo sennie, jedynie żywszy ruch daje się zauważyć w samym Krakowie.

Propagowane są i cieszą się wielkiem powodzeniem wszelkie sporty. (Ach ten śnieg i ta „nędzna” zima! Kapie sobie deszczyk jakby nic. A tu harcerze „czekają”!).

Ciężkie są stosunki finansowe, które nieraz tamują i uniemożliwiają porządne prowadzenie roboty. Ale jeśli się jeszcze nie robi, to zaczniemy teraz w tym kierunku akcję.

Z dniem 1 grudnia Komendę Chorągwi objął jeden z pierwszych harcerzy polskich, b. Kierownik Reprezentacyjnej Drużyny Polski na Zjazd w Birmingham w 1913 r. — druha Dr. Inż. Michał Affanassowicz. W skład K-dy Chorągwi weszli dhowie: Bielec, St. Kaliński, K. Parafiński, Dr. T. Strumillo, K. Swirtun-Rymkiewicz i Wąsowicz.

Kurs narciarski. W czasie od 28 grudnia r. ub. do 2 stycznia 1923 r. odbył się w Zakopanem żeński i męski kurs narciarski Chorągwi Krakowskiej.

Zawody Łyżwiarskie. Podobnie jak i w ubiegłych latach Komenda Chorągwi Męskiej w Krakowie ogłosiła Zawody Łyżwiarskie o mistrzostwo Chorągwi na rok harcerski 1922/23. Zawody odbędą się w pierwszych dniach lutego. O wynikach doniesiemy.

Lwów ma się podobno nie źle, liczy 25 drużyn męskich, z których wszakże 8 nie istnieje. Wszędzie urządza się wiele

przedstawień, wieczornic i t. p. (nawet kurs tańców!) Pozatem jedna drużyna popisuje się stolarstwem (1), inna narciarstwem (9) jeszcze inna zardzewiałymi aparatami telefonicznymi (11), introligatorstwem (21), brakiem izby drużynowej (16 i 18) lub czemś podobnym.

Toruń. Hufiec toruński, obejmujący drużyny toruńskie (5), chełmińskie (2) i wąbrzeską (1) rozwija się bardzo pomyślnie. Nowe drużyny w tych środowiskach organizują się. Komenda Hufca dzierżawi od Starostwa pow. dom przy ul. Podmurnej w którym mieści się biuro K. H., izby drużyn, warsztaty i sala z sceną, dalej znajduje się obok „Ogniska” kręgielnia z obszernym ogrodem owocowym, który przynosi K. H. corocznie znaczny dochód z sprzedaży owoców. Latem wre w ogrodzie intensywna praca w kierunku wychowania fizycznego i uprawiania ogrodnictwa. Przy K. H. istnieje K. D. H. i klub reprezentacyjny piłki nożnej, który spotkał się już kilkakrotnie z miejscowymi klubami sport. i przytem osiągnął dość dobre rezultaty. Koło Przyjaciół Harcerstwa, związane niedawno temu, rozwija się pomyślnie. Obecnie rozpoczyna się sezon teatralny połączony z wieczornicami, które drużyny urządzają w „Ognisku” dla zasilenia swoich kas.

W święto Trzech Króli odbyła się w sali „Domu Harc.” Gwiazdka drużyn męsk. przy udziale przedstawicieli miejscowego Koła Przyj. Harc. Program składał się z śpiewów, deklamacji i „lamania opłatka”. Po Gwiazdce nastąpiło uroczyste przyrzeczenie, które złożyło 19-tu druhow. Przy tej okazji Kom. Hufca wręczył druhom: Marzyszowi Janowi i Truszczyńskiemu Romanowi nominację na przodownika. Odśpiewaniem „Roty” zakończono całą uroczystość, po czem nastąpiły gry i zabawy.

Inowrocław. Dnia 10. XII. 22. odbył się staraniem hufców żeńskiego i męskiego „dzień harcerski” na który zjechały liczne drużyny z okolicy. Po okolicznościowej mszy św. nastąpiło otwarcie wystawy prac h. w 2 salkach w Parku miejskim. Jaka ona była, niech zaświadczy cytat z „Dziennika Kujawskiego”:

Bo i czegoż tam nie było! Począwszy od ciężkich warsztatów stolarskich, introligatorskich i koszykarskich, przy których widziało się pracujących harcerzy, całego mnóstwa ręcznie malowanych obrazów, koszyków, kasetek i różnego rodzaju przedmiotów wyrzynanych pileczką, robótek ręcznych harcerek, z pośród których wyróżniały się przepiękne poduszki, — wystro-

jonych lalek i całych pokoi dla nich umeblowanych, pięknie ozdobionych teczek i pocztówek, a skończywszy na niezliczonej ilości i rodzajów nieraz prawdziwie misternych i artystycznych ozdób choinkowych — nie brakło niczego.

Więc i nic dziwnego, że choć wystawy nie zamknięto w porze obiadowej, jako ułożono poprzednio w programie — sale były stale zapelnione, a harcerze i harcerki widząc takie zainteresowanie się ogółu ich wystawą, nie czuli ani zmęczenia, ani głodu i wytrwali na stanowiskach od rana do późnego wieczora. Jeżeli odchodził kto stamtąd niezadowolony lub smutny, to chyba tylko ten, kto spóźniwszy się, zastawał puste stoły, ogołocone ściany i opróżnione z ozdób sznury i odejść musiał z niczem. —

Dalszym ciągiem programu było uroczyste przyrzeczenie, wreszcie wieczornica złożona z różnych występów i zabaw. Całość udała się podobno znakomicie.

Bydgoszcz. Harcerski radjotelegraf. Druhowie Trembiński i Morzycki, harcerze IV bydgoskiej drużyny, powzięli na początku roku zeszłego śmiały zamiar skonstruowania własnymi środkami stacji radjotelegraficznej. Po wielu uciążliwych i żmudnych próbach udało im się skonstruować aparat odbiorczy zapomocą którego druhowie ci są w stanie odbierać depeche z przeszło 500 km. odległości (Berlin, Warszawa, Gdańsk, Ryga etc.). Stacja jest umieszczona u nich w mieszkaniu i liczni ciekawi przybywali by ją oglądać, ku straszemu udreczeniu właścicieli niemających od pewnego czasu ani chwili wolnej od wizyt. Trembiński i Morzycki skonstruowali następnie dwie małe polowe stacje nadawczo-odbiorcze; ćwiczeniami polowemi z temi stacjami zajął się zastęp elektrotechniczny IV drużyny. (Stacje te funkcjonowały podczas popisów drużyn bydgoskich). — Po małym zatargu z policją stacja prawnie zlegalizowana i funkcjonuje obecnie bez przeszkód.

Aga.

Poznań urządził w ostatnich czasach 2 imprezy karnawalo-łowo-dochodowe, obie udane:

1. „Szopka harcerska” Brauna i druga „lokalna” odegrane przez 17-tą drużynę dnia 1. I. w sali Ogrodu Zoologicznego.

2. Bal w Bazarze urządzony przez Koło Przyjaciół Harcerzy przy Kom. Hufca.

Co do pracy — wszędzie wieje nowy duch i pali się nowy, dawno nie widziany zapal!



Z życia młodzieży wiejskiej.

Aby dopełnić rysów ogólnikowego choćby obrazu życia młodzieży podajemy naszym czytelnikom nieco informacji o pracach, jakie się prowadzi na wsi.

Terenem ich są następujące 3 organizacje:

1. Zjednoczenie Stow. Mł. Pol.

obejmuje obok wiejskiej i miejską młodzież, wyszło z b. zab. pruskiego i tam też najbujniej się rozwija. Zarzucają mu nie-samodzielność wskutek tego, że każde stowarzyszenie pozostaje pod opieką swego księdza Patrona, zatwierdzanego przez władzę kościelną. Pismami tej grupy są: „Kierownik Stowarzyszeń”, „Przyjaciel Młodzieży” i „Młoda Polka” w Poznaniu (Pocztowa 15) oraz „Drużyna” w Warszawie (Kopernika 30 I p.)

2. Związek Młod. Wiejskiej

działa na terenie b. zab. rosyjskiego i uważa się w przeciwstawieniu do pierwszego za organizację „młodzieży” nie „dla młodzieży”. Wydaje tygodnik „Siew” (Warszawa, Tamka 1) oraz liczne broszury.

3. Małopolski Zw. Mł. Wiejskiej

obejmuje b. zabór austriacki, a założeniami swej ideologii stoi całkiem blisko poprzedniej organizacji. Projektowane jest nawet połączenie obu związków, dla którego jednak narazie nie ma jeszcze odpowiednich warunków. Pismem ostatniej grupy jest „Młoda Polska” (Kraków, pl. Szczepański 8.)

Pracą w tych wszystkich organizacjach kierują zarządy bądź przy oficjalnej pomocy „Patrona” (patrz wyżej), bądź nieoficjalnej jakiegoś innego osobnika.

Polega ona na organizowaniu zajęć oświatowych, jak kursy dla analfabetów, dokszałcające, czytelnie, biblioteki, pogadanki, odczyty i t. d., kulturalnych, jak teatry amatorskie, chóry, wieczornice, dalej organizacyjnych jak zjazdy, zloty, kursy dla kierowników, oraz wreszcie, pracy społecznej. Nad wychowaniem fizycznym dopiero tu i owdzie zaczyna się pracować. Dość licznie urządzane wycieczki miały dotychczas przeważnie charakter krajoznawczy.

S.



o wielu rzeczach i niektórych innych.

Charakteryzacja teatralna.

Z pewnością będziecie brali nieraz udział w rozmaitych przedstawieniach. Tu zachodzi potrzeba użycia szminek i Krepy, jednym słowem

charakteryzacji.

Ale kto to potrafi? Brać fryzjera — zbyt drogo. Lepiej za te pieniądze kupić sobie wszystkie potrzebne materiały.

Scena nie jest mi obcą, bo nie tylko występowałem na niej jako początkujący amator, lecz jako fachowy stary praktyk. To też nauczę was jak można porządnie się ucharakteryzować, żeby na scenie „nikt was nie poznał“.

Celem charakteryzacji jest nie tylko nadanie twarzy pewnego typu i zrobienia n. p. z młodego — starego, lecz również uwydatnienie rysów, które inaczej wyglądałyby zbyt blade i niewyraźnie. Jeżeli byśmy wychodzili na scenę bez charakteryzacji, przy silnym oświetleniu i na dalszej odległości oczy byłyby prawie zupełnie niewidoczne, brwi również, usta byłyby zbyt blade, a cała twarz miała by zupełnie trupi odcień.

Mając to przedewszystkim na uwadze, zabieramy się do charakteryzacji. Najniezbędniejszymi przyborami będą: szminki, peruki, krepka (do robienia wąsów i brody), mastyns, róż, wazelina i trochę waty.

Przystępując do charakteryzacji należy twarz zlekka wysmarować wazeliną, żeby nie zepsuć sobie cery farbami. Zresztą starzy aktorzy kładą szminki wprost na skórę i nic im to nie szkodzi. Wazeliny należy używać przytem bardzo mało, gdyż w przeciwnym razie szminki będą od goręca spływały.

Następnie przystępujemy do charakteryzacji. Szminki istnieją następujących kolorów: czarny, niebieski, czerwony, karmin, brązowy, nr. 3 (ciemno różowy), nr. 2 (jasno różowy) i nr. 1 (biały).

Młode osobniki, najczęściej spotykany typ, chłopaki i dziewczęta do lat mniej więcej 25:

Zabieramy się przedewszystkiem do oczów. Bierzymy opaloną zapalkę i zanurzając ją do czarnej farby doprowadzamy subtelnie oczy — niezbyt grubo, dla młodszego, grubiej — dla starszego typu, każąc przytem patrzeć w górę. Kreskę przedłużamy nazewnątrz, żeby otrzymać oczy trochę wydłużone. Następnie postępujemy w analogiczny sposób z górną powieką, zlekka czerniąc przytem rzęsy i palcem rozcieramy farbę na górnej powiece. Jeżeli chcemy przytem dać typ smutny, chory lub zmęczony — rozcieramy przed tem na górnej i dolnej powiekach niebieską farbą, przyczem u góry dochodzimy aż do brwi, tylko nie należy nakładać farby zbyt grubą warstwą, a rozcierać ją stopniowo dochodząc do góry. Przy wewnętrznym

kącie oka robimy nieduży czerwony punkcik. Brwi zawsze z lekka czernimy. Dla typu mongolskiego (chinczyk!) — przykrywamy zewnętrzne końce brwi grubą warstwą nr. 2, tak żeby włosów nie było wcale widać i brew rysujemy czarną farbą, podnosząc nieco zewnętrzny koniec do góry. Przy oku z zewnętrznej strony należy zrobić kreskę do góry — to nada oku

charakter skośny. Brwi djabłów i wogóle jeżeli chcemy podkreślić w twarzy chytryść, robimy w ten sam sposób, tylko mocno wygięte i końce brwi podnosimy bardziej ku górze.

Następnie subjekta różujemy. Róż nakłada się na twarz za pomocą zajęczej łapki — wystaraj się o taką zawczasu. Nie należy przytem kłaść go wyłącznie na policzki — mielibyśmy typ suchotnika; należy go ładnie rozetrzeć wdół, na jagody i dalej w bok, do ucha i do skroni. W środku, na policzkach należy kłaść go grubszą warstwą i stopniowo rozcierać go tak, żeby zupełnie nieznacznie zlewał się z ogólnym kolorem twarzy. Trzeba również musnąć zlekka zajęczą łapkę po czole i po brodzie, żeby nie były zbyt blade, jak również po zamkniętych powiekach — żeby oczy nie nabrały wyrazu smutku, wskutek niebieskiego odcienia.

O ile subjekt ma nos brzydkiego kształtu a chcemy go zrobić bardzo ładnym, robimy lekko podłużną kreskę na nosie i następnie ją rozcieramy.

Zresztą o ile chcemy otrzymać typ ładny, możemy robić każdemu kreskę na nosie — nie zaszkodzi.

Jeżeli zaś chcemy otrzymać typ z lekko zadartym nosem, kładziemy pod spód nosa trochę brązowej farby. Chcąc otrzymać typ śniady, okrywamy całą twarz po wazelinie lekką warstwą brązowej farby.

Następnie malujemy usta czerwoną farbą. Żeby usta były nieduże należy farbę kłaść tylko w środku, nie ruszając wcale kącików ust. Nawet, jeżeli chcemy otrzymać usta bardzo małe — zafarbowujemy nr. 2. Kąciki ust zupełnie. Jeżeli zaś odwrotnie chcemy otrzymać usta szerokie — robimy karminem dwie kreski poziome od kącików ust nazewnątrz. Dla typów smutnych lub niezadowolonych — malutkie także kreski wdół, dla wesołych do góry.

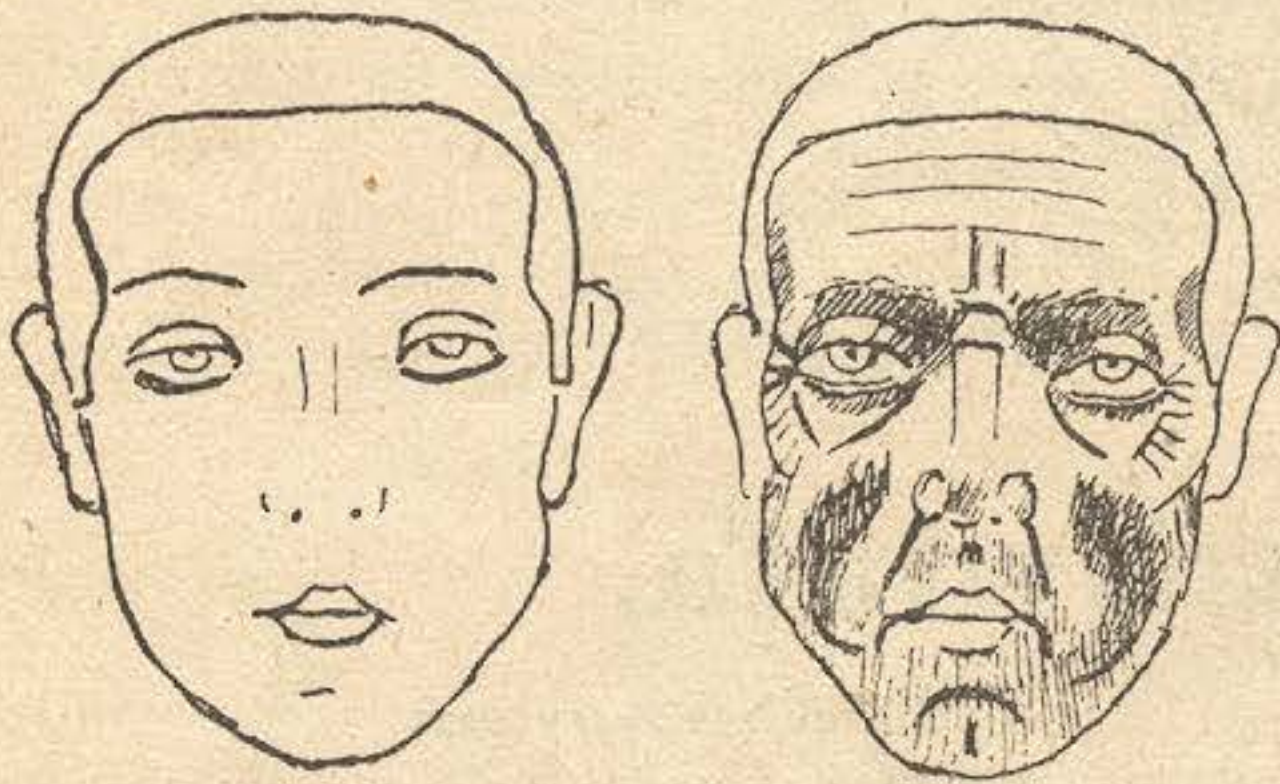
Typów chorych, zmęczonych, wygłodzonych nie należy wcale różować. Zapadnięte policzki robimy brunatną farbą. Wystające policzki robimy zapomocą nr. 2 i obcieniamy u dołu i dookoła zlekka brunatną farbą. Wystające policzki robimy [za pomocą nr. 2 i odcieniamy u dołu i dookoła zlekka brunatną barwą. Dziobatych i piegawatych otrzymujemy robiąc na twarzy brunatne punkty.

Teraz z kolei przechodzimy do osób starszych do lat 40. Naogół charakteryzują się one tak samo, tylko twarz przedtem okrywa się nr. 2 — dla młodszych i nr. 3 — dla starszych. Dla osób podżytych czasem należy dodać kilka zmaszczek, zależnie od potrzeby, ale o tem — niżej.

Osoby stare: całą twarz barwimy nr. 3. Na tak przygotowanym podkładzie robimy zmaszczki za pomocą zapalki. U młodszych robimy zmaszczki czarną farbą, u starszych — brązową, u b. starych — mieszaniną brązowej i karminu, lub samym karminem. Górną powiekę aż do samych brwi barwimy brązową farbą i karminem, tak samo pod dolną powieką. Rzęsy robimy białą farbą. Osobom bardzo zgrzybiałym robimy nume-



rem 2. duży punkt na górnej powiece, który trochę rozcieramy po brzegach. Taki samy punkt należy również robić typom głupców (patrz rys. 1).



Przed.

Po.

Charakterystyka starych.

Po zrobieniu zmarszczek uwydatniamy pomiędzy nimi za pomocą zapalki nr. 2. lub 1, podniesienie skóry w tem miejscu, uwypuklamy je. Po ukończeniu należy wszystkie zmarszczki rozetrzeć trochę palcem. Nie zapominajcie o zmarszczkach, które idą od nosa wdół — należy je zrobić bardzo głębokie raczej ciemne i uwypuklić białą farbą.

Nozdrza zaznaczamy również zlekką brązową farbą, koniec nosa u starych należy z lekka pokryć mieszaniną czerwonej i karminu, u pijaków — karminem. Czoło wystające nad brwiami uwypuklamy 2-gim nr. Głony zarost robimy za pomocą niebieskiej farby, którą rozcieramy w potrzebnych miejscach po nr. 3. U ciemnych brunetów dodajemy trochę czarnej farby.

Ust nie barwimy wcale, u b. starych nawet zacieramy je nr. 3, żeby były bledsze.

Czarne lub białe krzaczaste brwi robimy nacierając je szminką w odwrotnym kierunku, tak aby włosy sterczały. Należy przy tem używać dwie farby. Gładkich brwi u osób szpakowatych nie barwimy wcale. Jeżeli chcemy mieć bardzo gęste i duże brwi nalepiamy je z krepy.

Rumieńce na policzkach robimy karminem, skupione w jednym miejscu, bledsze u młodszych (można dodać trochę czerwonej f.), ciemniejsze u starych.

Nosy charakterystyczne t. j. przesadnej formy — zadarte, długie, haczykowane i t. d. nalepiamy robiąc je ze specjalnego plastra, a następnie barwimy go za pomocą szminek.

Zarost na twarzy robimy za pomocą specjalnej krepy, którą się sprzedaje w postaci tego skręconych warkoczków. Chcąc jej użyć odcinamy kawałek nożycami, rozkręcamy ją i szarpiemy, żeby była mniej zbita. Wąsy robimy z wąskiego pasma krepy, przekręcając go w środku. Brodę nalepiamy z dwóch kawałków — jeden z przodu, a drugi z dołu żuchwy, następnie zaś nalepiamy dwa wąskie pasma z boków, od skroni do brody. Po przyklepieniu zarostu do twarzy obrównujemy go nożycami i nadajemy żadaną formę.



Schemat nalepiania brody

Przyklepiamy zarost za pomocą mustyksu, który stanowi gęsty roztwór szelaku na eterze. Po użyciu natychmiast zatykać flakon, bo eter b. prędko się ulatnia. Smaruje się mu-

styksiem twarz za pomocą pędzla i prędko się nalepia krepę. Po nalepieniu należy mocno przycisnąć krepę do twarzy i potrzymać ją tak kilka chwil żeby dobrze i mocno przylgnęła.

Jeszcze parę słów o perukach. Peruki są bardzo drogie więc będziesz musiał je wypożyczyć u fryzjera. Nakłada się perukę zawsze od strony czoła, nasuwa się ile potrzeba, przytrzymując ją u skroni, naciąga się na tył głowy. Należy uważać żeby peruka pasowała do głowy. Jeżeli jest zbyt szeroka, należy ją zaszyć, lub spiąć agrafką z tyłu. Po nałożeniu, perukę przykleja się na czole i na skroniach. Szpakowatego można grać „we własnych włosach“, przypudrowawszy je trochę.

Po ukończeniu charakteryzacji trzeba okryć całą twarz pudrem, żeby szminki nie błyszcząły i ostrożnie zetrzeć nadmiar pudru zapomocą waty.

Po ukończeniu przedstawienia zdzieramy wprost krepę z twarzy i gęsto posmarowawszy twarz waseliną zcieramy szminki czystą szmatką, do sucha. (Nie zapomnij nigdy wziąć z domu czystą szmatkę lub ręcznik na ten cel). Kiedy twarz już jest czystą, pokryj ją gęstą warstwą ryżowego pudru lub mączki i ubieraj się. Po upływie pięciu minut zetrzyj puder, który wyciągnie z twarzy nadmiar tłuszczu i będziesz miał twarz zupełnie świeżą.

Tego sposobu nauczył mnie przed laty jeden stary aktor.

Mniej się po charakteryzacji psuje cerę. Nazajutrz najlepiej wymyć twarz gorącą wodą z mydłem.

Oto w streszczeniu są wszystkie sposoby charakteryzacji teatralnej. Przytem trochę zdolności artystycznych i trochę wprawy — a będziesz mógł śmiało iść w zawody z fryzjerami teatralnymi, którzy najczęściej nie stoją na wysokości swego zadania.

No, więc życzę powodzenia podczas przedstawień. Mam wrażenie, że zbierzecie najhuczniejsze oklaski.

Sznurowanie butów.

Harcerz musi umieć nie tylko prędko zdjąć bucik, ale jeszcze prędeż go włożyć i zasznurować. Wy zaś chłopcy, jak się przekonałem podczas ostatniego alarmu, wcale tej cnoty nie posiadacie. Dłubaliście się ze swemi trzewikami strasznie długo, a niektórzy to jeszcze na linii zbiórki w pośpiechu bylejak sznurowali swe buciki. Przyjrzyjcie się memu bucikowi i posłuchajcie jak się to robi.

Jeden koniec sznurowadła umocowujemy węzłem pod dolną zewnętrzną dziurką. Fotem przewlekamy go na wierzch i przez dziurkę przeciwległą i t. d. (na rysunku część kreskowana jest pod skórę bucika niewidoczna). Przewlekłszy sznurowadło przez wszystkie dziurki robimy z boku dwie nieduże dziurki i przewlekamy wolny koniec, który następnie przeciągamy w miarę potrzeby. Sznurowadła najlepsze są rzemienne, lecz pamiętaj że w plecaku musisz mieć parę zapasową.

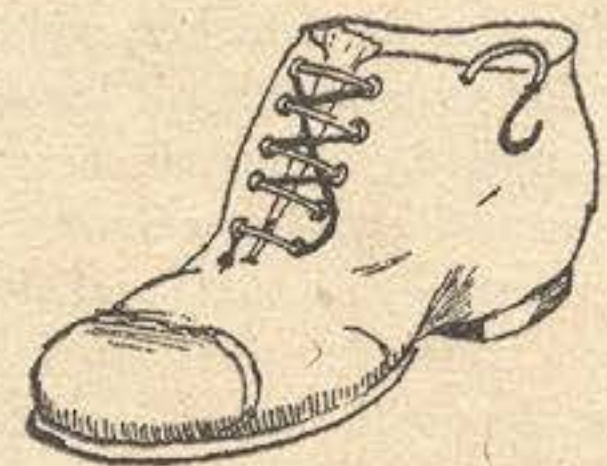
Zawijywanie i rozwiązywanie staje się zbyt ciężkim, a na zbiórki alarmowe będziecie przychodzili o 5 minut wcześniej.

Płonąca sadza.

Najczęściej pożary zdarzają się wskutek zapalenia się sadzy w kominie. Bądź prawdziwym „ratownikiem” i staraj się zapobiedz możliwemu nieszczęściu. Tu musisz znowu uciec się do chemji. Mianowicie: wsyp na blachę lub do metalowego naczynia trochę t. zw. kwiatu siarkowego, (żółty proszek, popolicie zwany siarką), otwórz szyber, postaw tą siarkę w piecu i zapal ją. Gazy które się wytworzą przy spalaniu się siarki w skutek przeciągu powietrza skierują się do komina i zduszą ogień.

G. Achrem-Achremowicz.

c. d. n.





Z Szerokiego Świata.

Grób Faraonów.

Niedaleko ruin dawnych Teb w tak zw. Dolinie Królów odkryto groby Faraonów — prawdziwe skarby zaczarowane które pod osłoną piasków przetrwały od 1350 przed Chrystusem nienaruszone. Cały świat z zainteresowaniem śledzi badania archeologów. Zwłaszcza mr. Carter i lord Carmerven niezmiernie odkrywają coraz to nowe podziemne komnaty. Obok wspaniałych posągów króla, jego małżonki znaleziono wozy wykładane złotem i kamieniami, cudownie inkrustowane skrzynie pełne bezcennych szat królewskich — znaleziono między nieprzebranymi skarbami i lichtarze... z świecami. Świadczy to o tem, że już wtedy oświetlano podziemia w sposób niemal nowoczesny. Świece te nie przypominały naturalnie naszych świec. Zwijano je z płótna i nasycano wodną oliwą; lichtarze z brązu bogato rzeźbione. Nie podobna wyliczyć wszystkich skarbów i cudów nieznanych dotąd nawet badaczom starożytnej kultury. Wierni poddani Tutankhamena nie chcieli króla swego pozbawić możności wyprawianie wspaniałej uczyty w tej swojej pozagrobowej wędrówce. Znaleziono bowiem obok cudownych waz alabastrowych i naczyń kosztownych mnóstwo zabalsamowanych kaczek i ćwiartek baranich.

Wyprawa do środkowej Afryki.

Ogólne zainteresowanie tak wśród przyrodników jak i myśliwych budzi wyprawa księcia Wilhelma Szwedzkiego. Ogromny łup w zwierzynie (1000 zwierząt, 2000 ptaków, kilka tysięcy okazów owadów) wzbogacił dział przyrodniczy narodowego szwedzkiego muzeum. Znakomitym myśliwym i przyrodnikiem towarzyszył fotograf szwedzki p. Olsson, który muzeum narodowemu ofiarował kilka tysięcy wspaniałych zdjęć fauny, flory i krajobrazów Afryki.

Łoś Kanadyjski.

Wielki champion bokserów Jack Dempsey, jak donoszą pisma amerykańskie, wybrał się na polowanie do Nowej Szkocji, w której olbrzymich lasach żyje ów zwierz. Spotkawszy łosia strzelił do niego ale zranił go tylko, nie zabijając. Wtedy postanowił spróbować swej kolosalnej siły; schwycił łosia za rogi ten jednak odrzucił przeciwnika na kilkanaście metrów. Dempsey po chwili podniósł się z ziemi silnie pokaleczony, z siniakami na twarzy i mocno upokorzony.

Jak wygląda pogromca sławnego bohatera? Łoś kanadyjski różni się od innych olbrzymiemi rogami, o brzegach wycinanych w głębokie zęby, i bardzo ciemną sierścią.

Głowa tego zwierzęcia waży od 1500 do 1700 funtów. Rogi 80 ctm. długości i 75 ctm. szerokości, ważą 35 do 40 kilogramów. Oczy przeżuwacza są małe i głęboko osadzone, uszy długie i śpiczaste.

Łoś prześladowany jest przez Indjan, którzy cały rok polują na niego w przekonaniu, że po zjedzeniu mięsa łosia trzy razy, prędzej będą biegać, aniżeli po spożyciu jakiegokolwiek innego mięsa.

Dla złowienia łosia używają Indianie rozmaitych sposobów. Urządzają zasadzki, wśród stepów pokrytych śniegiem wpędzają go na przestrzenie lodowe, najchętniej jednak spychają go do wody, gdzie łatwiej im zabić go z łodzi, nie narażając się na niebezpieczeństwo spotkania.

Gdy tylko zwierz zostanie zabity, Indianie ćwiartują go i wędzą mięso, które przechowują na wielkie uczyty.

Okręt bez marynarzy.

Do Tamizy powrócił z podróży do zachodnich wybrzeży Afryki okręt „Huntstanworth“, którego podróż zaliczyć trzeba do pewnego rodzaju rekordów.

Podczas podróży wybuchła na okręcie jakaś zaraźliwa choroba tropikalna, która w przeciągu kilku dni zdiesiątkowała całą załogę. Część marynarzy umarła, część zaś leżała ciężko chora. Tylko kapitan, 2 oficerów, kucharz i 1 majtek nie zachorowali. Jeden z oficerów, przy pomocy kranów, palił pod kotłami, drugi dozorował maszyn, kapitan sterował, a kucharz gotował i... leczył chorych. Połączono się mianowicie z okrętem na pełnym morzu w odległości kilkuset mil morskich i lekarz z tego okrętu dawał codziennie dyrektywy radjografem, jakie lekarstwa kapitan z apteki okrętowej ma wydawać chorym, co czynił w chwilach, gdy mógł opuścić mostek. Pomimo tych przeciwności okręt przyjechał do Tamizy bez opóźnienia, oficerowie zaś, kucharz i kapitan byli zupełnie wyczerpani, chociaż nie chorzy.

Mapa automobilowa Polski.

Wyszła z druku opracowana przez Automobilklub Polski mapa automobilowa Polski (orientacyjna) w podziałce 1 : 1,300000 z dokładnym kilometrażem.

Wobec braku podobnych wydawnictw, mapa ta ukazuje się jaknajbardziej na czasie, szczególnie wobec zbliżającego się sezonu sportowego.

Mapa ta jest pierwszym wydawnictwem Automobilklubu z całego cyklu zamierzanych i będących już w opracowaniu podobnych wydawnictw, mających na celu ułatwienie turystyki polskiej.

W opracowaniu znajduje się obecnie szczegółowa mapa drogowa Polski, w której podane będą stacje benzynowe, warsztaty reperacyjne i garaże, oraz mapa 8 szlaków (najważniejszych).

Obecnie wydaną mapę nabyć można w sekretarjacie Automobilklubu Polski (ul. Ossolińskich 6) w godzinach od 10 do 1.

Zaproszenie polskich tenisistów do Hiszpanji.

Polski Zw. Lawn-Tennisowy otrzymał od Hiszpańskiego Zw. Lawn-Tennisowego zaproszenie na turniej tenisowy o mistrzostwo świata na boiskach krytych w Barcelonie (turniej odbędzie się od 1—11 lutego b. r.). Hiszpanja gwarantuje 5-ciu uczestnikom polskim wolny przejazd i utrzymanie na miejscu.

Prezydium Związku uchwaliło wysłać następujący skład reprezentacji polskiej: panie: 1. Rychterówna W. z Łodzi, 2. Zachowska J. z Warszawy, 3. dr. Menda z Gdańska, 4. Szwede albo Zachar z Krakowa i 5. jako delegat prezes Pol. Zw. Lawn-Tenn. Zdzisław Szulc z Poznania.

Wycieczka na Wschód.

W najbliższym czasie zostanie zorganizowana staraniem Tow. bratniej pomocy studentów Politechniki warsz. wycieczka zbiorowa do egzotycznych krajów wschodu. Projektowane, jest zwiedzenie Turcji, Persji i Indji Wschodnich (ze szczególnym uwzględnieniem architektury indyjskiej w Bombaju i Kalkucie).

Niezwykły podróżnik.

Według telegramów, nadesłanych z Kalkuty, przybył tam sir George Pereire, wojskowy attaché poselstwa angielskiego w Chinach, po odbyciu w ciągu 2 lat prawie całkowicie pieszo 7.000-milowej podróży przez Tybet. W ciągu podróży Pereire nie spotkał się z żadnym wrogiem wystąpieniem ze strony ludności, nawet w prowincjach, w których panuje bandytyzm. Pereire był wszędzie dobrze przyjmowany, pozwolono mu nawet wejść do Lhassy, gdzie spotkał się z Dalaj Lamą.

Konkurs roślinny.

Sądzymy, że przez lato i jesień bracia harcerze zebrali spory zapas doświadczeń przyrodniczych i potrafią odpowiedzieć na pytanie konkursowe:

Jakich roślin liście podano.

Za najlepszą, najbardziej wyczerpującą odpowiedź, redakcja przeznaczona nagrodę w postaci kieszonkowego atlasu roślin.



1



2



3



4



5



6

Piosenka układu dha Starego Mamuta

odśpiewana przez niego na konferencji brzeskiej
(ale nie pokojowej).

W Brześciu ruch nielada, krzyki, bieganina,
Wszak to konferencja męska się zaczyna.
Ojta! Ojta dana! etc.

Wieczorem przyjeżdża gości cała chmura
I wszystkich pakują na siano do Jura.
Ojta.

Tam kłopotów niema, raduje się dusza
Gdy siano pod głową jak żywe się rusza.

A na ścianie jakieś krokodyle chodzą,
Ale stróż zaręcza, że ludziom nie szkodzą.

Jedną nockę przecież jakoś się przespało
I oby tak dobrze nadal nam się działo.

A rano Wilk Chudy tłumaczy, przeprasza,
Ale w duszy myśli: „Jam tu spał jak basza!”

I Czarny Wilk także słowami pociesza,
Że cierpieć powinna wciąż harcerska rzesza.

Ja też raz widziałem dwóch „Wilków“ w obozie,
Co nogi w kieszeniach trzymali na mrozie.

Obrady zaczęto, Chudy Wilk coś gada
I gada i gada, no a potem siada.

Szumiący Dąb także liśćmi zaszumił
I wyszumiał wszystko co wyszumieć umiał.

Na tem się skończyły poranne obrady
I wszyscy wnet, biegiem, przeszli na obiady.

A z obiadu każdy z miną tęgą wraca.
O! pewno już teraz lepiej pójdzie praca.

Praca prędko poszła, prawie że pobiegła,
Aż Główna Kwatera już wieczór spostrzegła.

Teraz wieczornica — fraków pożyczanie
I czyszczenie butów, bo będzie fikanie.

A potem wieczera „pryma sort“ paryska
Tyle tam dobrego, że aż w dołku ściska.

Naśladowanie głosów zwierząt.

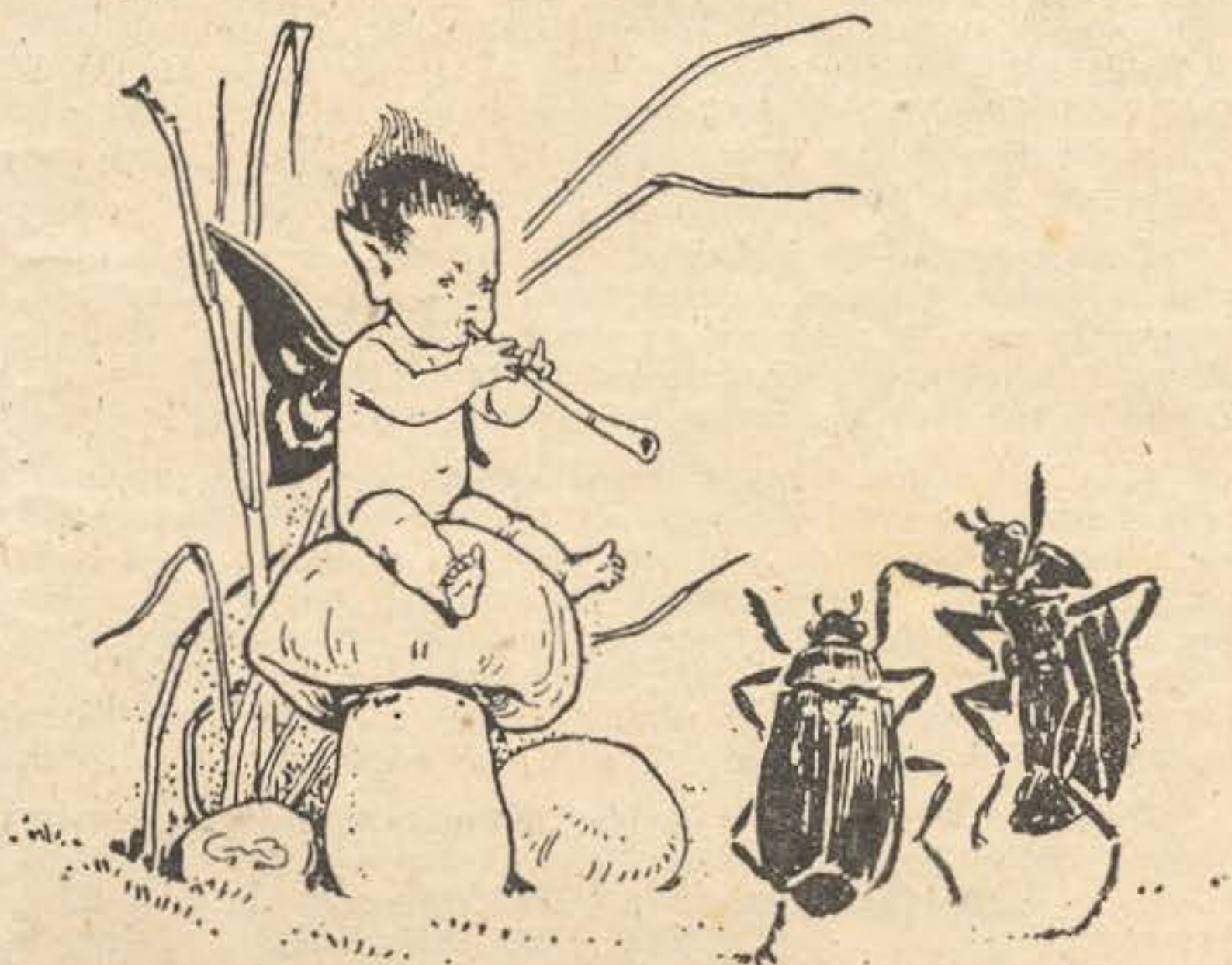
Wiljam Long, znany pisarz — przyrodnik siedział pewnego razu w czółnie i łowił ryby, gdy usłyszał w lesie ryk łosia. Dla żartu wysiadł na brzeg, ściał kawał kory brzozonej, zwinął ją w trąbkę i otrzymał coś w rodzaju tuby. Przyłożywszy ją do ust zaczął naśladować łosia

Rezultat był niezwykły. Stary łos przemknął przez las i nawet wszedł w wodę, chcąc dostać się do Longa, który musiał wiosłować z całej siły, aby uratować się od zwierzęcia. (W. Long: „Zwierzęta na wolności“.)

A może tak i czytelnicy „Czuj Ducha“ zainteresują się naśladowaniem głosów przyrody! Spróbujcie!

Najłatwiej zacząć od głosów zwierząt domowych, a więc — pies, kogut, krowa, koń niech będą pierwszymi nauczycielami. Dalej głosy wron, kaczek, kotów, na wiosnę zaś wilg, kukulek! — No, czy potraficie?

„Harcerz“ poznaje przyrodę — głoszą wszak nasze hasła, a dziadzio Baden-Powell kiwa głową i potwierdza to hasło!
K. S. R.



Przegląd Pism.



Po znacznej przerwie spowodowanej przeszkodami natury wydawniczej ukazał się 18—19. nr. „Ogniska”. Znać na niem jeszcze „osłabienie po chorobie”, które jednak zupełnie już znika w numerze 20, mogącym poważnie konkurować z wszystkimi poprzednimi.

„Druh” jest obecnie (od n-ru 5.) organem lwowskiego hufca drużyn harcerskich. A ponieważ wszedł na tak oficjalne tory, uznał za stosowne zmniejszyć swą objętość i oczywiście... cenę, zwiększyć zaś staranność w układzie treści i ozdobienu graficznym, choć na druk go jeszcze nie stać. Założenie bardzo słuszne. „Druh” jest apostołem nowych prądów i świeżego powietrza w harcerstwie. Zastarzałe nalogi i wady wzorem księdza biskupa Krasickiego chłoszczą nielitościwą, czasem aż za rubaszną, satyrą.

Inne oblicze pokazuje inne piśmko harcerskie, wydawane już drukiem w Chełmie: „Gość”. Nie jest ono ani trochę wyrazem jakichś głębokich teoretycznych przemyśleń (pewnie w Chełmie nie ma i na nie czasu!), a o ile o nie czasem zatraça, wyczuwa się na spodzie, wyraźną chęć przecięcia wszystkich tych węzłów gordyjskich naszym krótkim, polskim: „jakoś to będzie”. Na chlubę i na szczęście po tem nieszczęsnem powiedzeniu następuje wezwanie: „My róbmy swoje!” I tę pracę, to życie żywe maluje „Gość”. Mało używa suchej argumentacji, dużo operuje uczuciem i nastrojami i dlatego jest prawdziwie piśmem młodzieńcem.

W Łomży wychodzi również 2-tygodnik ml. harc. „Czuwaj” piśmko bardzo starannie redagowane i owiane całkiem nowym duchem. Na uwagę zasługuje szczególnie ciekawie prowadzona kronika.

„Drużyna”, 2-tygodnik ml. wiejskiej, Warszawa, Numer gwiazdkowy zapelniony jest artykułami rzeczywiście gwiazdkowej treści, z których na szczególną uwagę zasługują te, które zajmują się dawnymi zwyczajami świątecznymi polskimi. Nadto wiele wieści z życia stowarzyszeń Mł. P.”

Piśmem poświęconem sprawom kulturalno oświatowym młodzieży wiejskiej jest „Młoda Polska” (Kraków, pl. Szczepański, 8), Nr. 22 zawiera nieco wspomnień z dziejów powstania listopadowego, pożyteczny artykuł o astronomii, rozważania na temat niedomagań w kołach młodzieży i t. p. Nr. 23 rozpoczyna druk niekoniecznie udatnego obrazu scenicznego pt. „Zemsta cygana”. Z jaką radością dowiadujemy się z programu kursu dla kierowników kół młodzieży, że jako osobne zagadnienie, obok wychowania fizycznego, krajoznawstwa i t. p., będzie się tam traktowało harcerstwo!

Zeszyt gwiazdkowy „Czynu”, jak zresztą i wszystkie inne przynosi wiele głębokich artykułów i materiału do rozmyślań. Doprawdy zamało zdaje się zwracamy uwagę na to doskonałe piśmo, zwłaszcza że propaguje ono hasła tak bliskie harcerskim. Z nowym rokiem rozpoczyna druk samouczka stenograficznego!

Mówi się u nas dużo o krajoznawstwie, podnosi się niejednokrotnie korzyści z niego płynące, uprawia się wycieczki pseudo-krajoznawcze i t. d. Ale poco to wszystko, jaka jest prawdziwa treść krajoznawstwa, tego my tak naprawdę zwykle nie wiemy. W Krakowie przy ul. Grodzkiej 64 wychodzi miesięcznik młodzieży „Orli Lof”, który traktując zagadnienie krajoznawstwa z tego właśnie punktu widzenia, może nam na te pytania „jak” i „poco” dać aż nadto wystarczające odpowiedzi.

Piśmo to wydaje nadto osobną biblioteczkę broszur poświęconych krajoznawstwu, w której dotychczas wyszło: S. Niemcówny: „Metodyka pracy w kołach krajozn.” T. Chałubińskiego: „Sześć dni w Tatrach”, Br. Piłsudskiego: „Krzyże litewskie” i J. Wiktor: „Kapliczki i krzyże przydrożne”.

W Tomaszowie Lubelskim wydają uczennice i uczniowie gimn. piśmo „Nasza Praca” w którym, pominiawszy mnóstwo wspomnień na tematy wojenne-epiczne albo . . . liryczne, znajdujemy cenne, a co więcej bardzo przystępne, rozważania etycznej natury, ujmowane w formę pogadanek dyskusyjnych. Trąbi się tam też pobudkę do powstania ze snu harcerzom! Czyżby rzeczywiście spali?

Zeszyt 7—9 „Wychowania fizycznego” jak i poprzednie dużo miejsca poświęca między innymi sprawom harcerskim i stosunkowi ich do ćwiczeń cielesnych. Szczególnie ciekawe uwagi, mogące być w całej rozciągłości zastosowane także i do nas zawiera artykuł p. t. „Na mównicy.”

„Sokół” jest organem Sokolstwa lwowskiego. Obok bardzo rajonalnego traktowania zagadnień wychowania fizycznego, znajdujemy w ostatnich numerach dowody na to, że Sokoli na równi z całym społeczeństwem stanęli do obrony przeciw barbarzyństwu band ukraińskich, które w ostatnich czasach dały się we znaki wschodniej Małopolsce.

Oddział III Sztabu generalnego w Warszawie wydaje komunikat pt. „Przysposobienie rezerw”, który zawierając szereg artykułów omawiających sprawę przysposobienia wojskowego młodzieży (także i żeńskiej!), może być dla drużyn harcerskich dobrym przewodnikiem w tej dziedzinie. Należy jednak podkreślić, że o ile sfery wojskowe są pełne ufności w swoje siły fachowe i moralne, wskutek czego niedocenają roli harcerstwa, mając je przecież za coś w rodzaju zabawki, o tyle społeczeństwo z taką ufnością do nich odnieść się jeszcze nie może, i ma po temu powody!

„Płomyk” i „Płomyczek” wychodzą jako jeden 2-tygodnik w Warszawie, a poświęcone są naszemu młodszemu i najmłodszemu rodzeństwu. Śliczne bajeczki wierszowane czy dramatyzowane, wiele praktycznych wskazówek i sztuczek, zagadek, wierszyków i obrazków składa się na nader miłą całość tego piśmka, które chyba jest ukochanym przyjacielem legionu dzieci polskich.

Z piśm zagranicznych.

Jamboree. Kwiecień, Lipiec, Październik.

Ostatnie zeszyty tego organu wszechświatowego Związku Skautowego przynoszą nadzwyczaj ciekawe wiadomości z całej ziemi.

Skaut Naczelny opisuje swoją podróż na wschód, gdzie wizytował tamtejsze drużyny, dalej znajdujemy tam artykuły o organizacji dziewcząt przewodniczek oraz o organizacjach wilcząt i wędrowców (starszych skautów).

Z każdego zeszytu, z każdej prawie kartki bije gorące umiłowanie ideji braterstwa („Jeden człowiek” F. J. Goulda i „Totem skautingu” Naczelnego skauta i w. in.).

Wiele praktycznych wskazówek dla drużynowych i harcmistrzów zawierają artykuły o „Czci bohaterów” i o „Propagandzie”, a z prawdziwą rozkoszą czyta się opis obozu instruktorskiego w Gillwell, którego twórca Mac Lareu niedawno zmarł.

Obóz ten stał się wzorem i niedoścignionym prawie ideałem dla wszystkich podobnych urządzeń w całym świecie — ale bo też i skauci całego świata mają tam jednaki dostęp i korzystają z niego dla doskonalenia się w pracy.

W obozie tym zaprowadzono też świeżo specjalne kursy niedzielne, dla skautów, którzy zajęci przez cały tydzień nie mają w powszednie dni czasu na przebywanie poza miejscem stałego zatrudnienia.

Uczestnicy tych kursów zjeżdżają się przez dwa (miesiące co sobotę wieczór w obozie Gillwellskim i zostają tam do poniedziałku rana, kiedy to z powrotem spieszyć muszą do swych zwyczajnych zajęć.

Oprócz tych niedzielnych kursów wprowadzono dla skautów chcących uzyskać stopień instruktorski jeszcze jedno ułatwienie: są to kursa korespondencyjne.

Naczelnik obozu Gillwellskiego wysyła pocztą biorącym w kursach tych udział pewne zadania określone i sformułowane na piśmie; zadania te należy (w ciągu dowolnego zresztą okresu) wypełnić i później szczegółowo opisać w odpowiedzi skierowanej do Gillwellu. Odpowiedzi te ulegają ocenie przez specjalistów — a po należytem wypełnieniu przesyłanych kolejno zadań przeprowadza komenda obozu odpowiednią nominację. —

Jack London.

Wotanie Puszczczy.

Tłum. C. K.

(Ciąg dalszy.)

Stało się to tak szybko, tak niespodzianie, że Buck nie mógł się zrazu połapać, nie rozumiał co się dzieje. Zobaczył Szpicę, który wywiesił szkarłatny, skrwawiony język i śmiał się, zobaczył François, jak z podniesioną maczugą skoczył ku gromadzie psów. Trzech innych ludzi z maczugami przybiegło mu z pomocą. W dwie minuty rozpędzili całą psiarnię, w dwie minuty zaledwie od chwili kiedy Curly padła, a oto ciało jej leżało na śniegu skrwawione, zdeptane, oszarpane. François kłął, a Buck nie mógł zapomnieć tego widoku i często nawet w snach go widywał. A więc tak się tu postępuje! Żadnej uczciwej walki. Jak cię powalą, toś przepadł. Trzeba się strzec, by się nie dać powalić. I znowu Szpic przebiegł koło niego z wywieszonym, szkarłatnym językiem i zaśmiał się. Od tej chwili Buck zapalał do niego nieubłaganą, śmiertelną nienawiścią.

Zaledwie pierwsze wrażenie tragicznej śmierci Curly przeszło, nowa niespodzianka spotkała Bucka. François przyniósł rzeźmienną uprząż, taką samą jaką chłopcy stajenni zakładali na konie Müllera i założył ją Buckowi na kark. I tak jak niegdyś widywał konie wlokące ciężkie wozy, tak i on teraz miał ciągnąć François na sankach do lasu, opasującego dolinę, by stamtąd drzewo przywieść do obozu.

Wprawdzie godność jego strasznie na tem cierpiała, że zrobiono z niego zwierzę pociągowe, mimo to nie sprzeciwiał się, był na to za mądry.

Przyjął uprząż spokojnie, starał się pracować jak najlepiej, choć to było dla niego bardzo przykre i bolesne. François był surowy, wymagał ślepego posłuszeństwa, a ciężki bał jeszcze mu do tego pomagał. Dave szedł przy samych sankach bo miał już doświadczenie w kierowaniu sankami i od czasu do czasu szczypał Bucka w tylne nogi, gdy widział, że Buck źle idzie. Szpic był przewodnikiem; on szedł na przodzie i chociaż nie mógł Bucka dosięgnąć zębami, warknięciem dawał mu do zrozumienia, ilekroć był z niego niezadowolony. Nieraz nagłem szarpnięciem uprzęży nakierowywał Bucka na właściwy tor. Tak więc pod rozumnym kierownictwem swoich dwu towarzyszy i François, Buck szybkie robił postępy. Gdy z tej pierwszej wyprawy do obozu powrócił, wiedział już, że na: „ho”! trzeba się zatrzymać, na „mush”¹⁾ — ruszyć, że skrety trzeba brać z daleka, że gdy sanki zjeżdżają z góry obciążone, trzeba się trzymać z daleka od Dave'a.

»Dobre mamy psy“ — zauważył François w rozmowie z Perraultem. «Szczególnie Buck ciągnie jak sam bies. A pojętny! W mig się uczy.»

Popołudniu przyprowadził Perrault dwa nowe psy, bo śpieszno mu było ruszyć z rządowymi przysełkami w drogę. Psy te nazywały się Billee²⁾ i Joe³⁾ obaj pół-wilki i choć byli braćmi tak byli różni, jak dzień i noc. Wadą Billego była jego nadzwyczajna dobroduszość, podczas gdy Joe przeciwnie był cierpki, nieprzystępny, ustawicznie warczał i na wszystkich patrzył z podełba. Buck przywitał się z nimi po przyjacielsku, Dave nie zwrócił na nich uwagi, a Szpic zaraz na wstępie najpierw jednemu potem drugiemu skórę podziurawił. Billee z początku machał ogonem pojednawczo, potem, widząc że to nie odnosi skutku, chciał się z widowni usunąć, dopiero kiedy mu się ostre zęby Szpica w bok wżarıy na głos zaskomlał. Joe był odważniejszy.

Kiedy Szpic zaczął na niego nacierać, przysiadł na tylnych łapach, sierć zjeżył, uszy po sobie położył, wargi wciągnął i zaczął kłapać mocnymi zębami raz po raz, przyczem zawsze tak się obracał by męć przeciwnika wprost przed sobą. Oczy ciskały mu takie ognie, że wyglądał jak samo wcielenie bojowej zaciekłości. Wyglądał naprawdę groźnie, to też Szpic postanowił zrezygnować z dalszych zaczepki i aby pokryć swoje zmieszanie zwrócił się przeciw skomlącemu jeszcze Billee i wygnał go daleko poza granice obozu.

Wieczorem zdobył Perrault jeszcze jednego psa, starego kundla, o ciele wydłużonym, chudym, z pyskiem, który nosił ślady wielu ciężkich walk. Miał jedno tylko oko, ale błyskał nim tak groźnie, że od razu mroził wszelkie zapędy poufałości. Nazywał się Solleks, to znaczy złośnik. Podobnie jak Dave, nigdy o nic nie prosił, do nikogo sam się nie zbliżał i niczym się nie przejmował. Kiedy kroczył wśród psiej gromady powoli i ociężale, nawet Szpic nie miał ochoty go zaczepiać. Miał on jedną słabą stronę, którą Buck przypadkiem odkrył. Nie lubił gdy się do niego zbliżano od strony ślepego oka. Buck w nieświadomości swojej popełnił tę nieostrożność i zanim zrozumiał o co chodzi, już mu Solleks rozpruł łopatkę na trzy cale, do samej kości.

Zapadająca noc nasunęła Buckowi myśl o noclegu. Namiot, świeczką oświetlony jaśniał tak ponętnie wśród rozległej, białej równiny, że Buck z całym spokojem ku niemu podążył. Ale zaledwie wszedł, Perrault i François zarzucili go takim stekiem przekleństw, zbombardowali go różnymi naczyniami kuchennymi, że Buck oszołomiony i przerażony czymprędzej uciekł. Zimny wiatr ciał go bezlitośnie i wgryzał mu się boleśnie w zranioną łopatkę. Położył się na śniegu, próbując zasnąć, lecz ostry mróz wnet go na nogi postawił. Ziębnięty, znużony włóczył się koło namiotu szukając miejsca na nocleg, ale wszędzie jednakie zimno przejmowało. Parę razy jakiś rozszłoszczony kundel rzucił się na niego, ale on tylko sierść jeżył i warczał groźnie (bo się już tego nauczył) i przeciwnik pozostawiał go w spokoju.

W końcu dobra myśl przyszła mu do głowy. Postanowił poszukać swoich towarzyszy i zobaczyć jak oni się urządzili. Ale jakie było jego zdziwienie, kiedy ich nigdzie nie mógł



znaleźć. Jeszcze raz obszedł cały obóz dokoła, węsząc i szukając, ale znikli bez śladu. Czyżby byli w namiocie? To niemożliwa, czemużby w takim razie jego wyrzucano? Gdzie ich szukać? Skulił ogon pod siebie i drząc na całym

ciele rozpoczął na nowo swą wędrówkę dokoła namiotu. Nagle śnieg mu się pod nogami załamał i poczuł, że się wgłęb zapada. Coś się pod nim zakotłowało. Odskoczył, sierć zjeżył i zaczął warczeć, bo go zdjął strach. Zaraz jednak posłyszał przyjazny, cichy szczek, zbliżył się więc i nagle fala ciepłego powietrza pysk mu owiała. Pochylił głowę, to Billee leżał pod śniegiem, cały w kulkę zwinięty. Na widok Bucka zaczął piszczeć, łasić się i z wielkiej czułości cały mu pysk oblizał swoim ciepłym, miękkim językiem.

¹⁾ Czyt.: masz.

²⁾ Czytaj: Billi.

³⁾ Czytaj: Dzon.

To była nowa nauczka. Tak się więc robi! Buck śmiało teraz wybrał sobie miejsce, i zaczął z wielkim rozmachem kopać norę dla siebie. Po kilku chwilach leżał już jak Billee w kłębek zwinięty. Ciepło jego ciała wypełniło wnet małą komorę i ukłosało Bucka do snu. Po dniu tak ciężkim, tak pełnym wrażeń nie dziw, że spał mocno, choć rzucał się przez sen, warczał, czekał — widać złe go trapiły mary.

Obudził go dopiero gwar obozu. Otworzył oczy, ale w pierwszej chwili nie wiedział gdzie jest. Śnieg, który obficie przez całą noc padał, zamknął jego norę szczelnym, białym wiekiem. Buck poczuł ciężar naciskającego go zewsząd śniegu i nagle schwycił go za gardło strach, strach dzikiego zwierza przed pułapką. Był to dowód, że odezwał się w nim głos przodków, bo Buck był psem cywilizowanym, który nie znał pułapek i sideł, więc i bać się ich nie umiał. Napiął mięśnie kurczowo, włos zjeżył i z przeraźliwym skowytom skoczył wprost w to jasne, białe wieko, które mu nad głową zwisało. Śnieg rozsypał się białym tumanem dokoła niego i cały obóz zamajaczył przed nim jak przez mgłę. Wiedział już gdzie jest; przypomniał sobie wszystko, wszystko od pamiętnej przechadzki z Manuelem, aż do chwili, kiedy sobie norę w śniegu kopał.

François przywitał pojawienie się Bucka głośnym okrzykiem.

„A co, nie mówiłem“ — wołał do Perraulta — ten Buck wszystkiego się nauczy!“ —

Perrault skinął głową potwierdzająco. Zależało mu na tem by mieć psy jak najlepsze, wszak powierzono mu przewiezienie ważnych przesyłek kanadyjskiego rządu, ale z Bucka to już naprawdę był dumny.

W godzinę później jeszcze trzy psy mu przybyły tak, że zaprzęg liczył teraz dziewięć psów. Niebawem cała ta gromada znalazła się w zaprzęgu i ruszono w górę ku Dyea Canon¹⁾. Buck cieszył się, że ruszono i choć praca jego była ciężką mimo to chętnie się z nią godził. Dziwił go zapał jaki ogarniał wszystkie psy w zaprzęgu i czuł, że zaczyna się on i jemu udzielać. Nawet Dave i Solleks były przeistoczone. Buck poznać ich nie mógł. Cała ich ociężałość, obojętność znikły bez śladu. Szły w zaprzęgu sprężysto, lekko i widać było, że zależy im na tym by zaprzęg szedł dobrze. Najmniejsze zamieszanie czy nieporozumienie między innymi psami wywoływało z ich strony gwałtowne oburzenie. Zdawało się, że cały trud drogi jest dla nich rozkoszą, tą jedyną rozkoszą, dla której żyją.

Dave szedł przy sankach: przed nim postępował Buck, potem Solleks, a dalej reszta psów ze Szpicem jako przewodnikiem na czele.

Bucka umieszczono umyślnie między Davem i Solleksem, żeby się szybciej uczył. Zdolnym był, ale też miał nieprzeciętnych nauczycieli, którzy nie pobłażali i każdą omyłkę kłami karali. Dave był sprawiedliwy. Nigdy nie karał Bucka bez przyczyny ale też nigdy nie omieszkał schwycić go zębami, gdy tego zachodziła potrzeba. Ponieważ i bat François go popierał, wobec tego Buck uznał, że najlepszą rzeczą jest ślepo słuchać i nie mędrkować. Raz podczas przystanku zaplątały mu się nogi w uprzęż właśnie w chwili, gdy mieli ruszać. Dave i Solleks nie omieszkały wygarbować mu skóry w dość bolesny sposób. Od tej chwili Buck nóg swych pilnował i nigdy na uprzęż nie następował.

Nim wieczór zapadł Buck szedł w zaprzęgu jak doświadczony zwierzę pociągowe, nauczyciele przestali go strofować i nawet bat François nie miał już nic do roboty. Dostał nawet wielkiego zaszczytu, bo sam Perrault przyszedł do niego i troskliwie jego łapy obejrzał.

Ciężki to był bieg w górę wąwozu, przez Sheep Camp,

¹⁾ Canon — wąwóz.

koło Scales, przez wyrębiska, lodowce, zaspy śnieżne, szczytem olbrzymiego Chilcost Divide, który stał na pograniczu słonej i słodkiej wody — morza i jezior, stał jak olbrzym na straży samotnej, cichej Północy. Ztamtąd spuścili się pędem ku jeziorom, które wypełniają kraterzy wygasłych wulkanów i późno w noc dotarli do wielkiego obozu, nad jeziorem Bennett, zamieszkałego przez tysiące poszukiwaczy złota. Ci, budowali sobie tu lodzie i czekali na krę aż się ruszy.

Buck wykopał sobie norę w śniegu i spał dobrze zasłużonym snem, ale, niestety, obudzono go zbyt wcześnie. Noc jeszcze była ciemna, kiedy wraz z towarzyszymi stał już w zaprzęgu gotowy do drogi.

Tego dnia przeszli czterdzieści mil utartą drogą, lecz w następnych dniach szli wolniej, bo drogę trzeba było sobie dopiero wśród śniegu torować. Perrault szedł na przedzie i ubijał śnieg specjalnie do tego celu używanymi łapciami. François kierował w tyle sankami, a czasem zamieniał miejsce z Perraultem. Perraultowi zależało na pośpiechu. Znał się doskonale na śniegu i na lodzie, co było przy takich wyprawach niezbędnym.

Dzień po dniu mozolił się Buck w swym zaprzęgu. Codziennie rozbijano namiot po ciemku i nocą jeszcze zrywano się do dalszej drogi. Jedyne pożywieniem były ryby, a jedynym poślaniem śnieg. Buck czuł w sobie niczem nienasycony głód. Wyznaczono mu dzienną rację — półtora funta suszonego łososia, ale to mu nigdy nie wystarczało. Po każdym posiłku czuł jeszcze większy głód niż poprzednio. Inne psy, lepsze od niego i obyte z tego rodzaju życiem, dostawały tylko funt ryby na dobę i dobrze się z tem czuły.

Dawna wybredność Bucka znikła bez śladu. Z początku jadał powoli i dawnym zwyczajem lubił rozsmakowywać się w swoim jadle, lecz przekonał się, że to nie popłaca, bo towarzysze jego którzy prędzej swoje porcje kończyli, rabowali i jego resztki. Nie mógł się nawet bronić, bo podczas gdy jedne psy odpędzały, drugie już połykały jego porcję. Aby tego uniknąć, zaczął jadać tak szybko jak i inni. W końcu tak mu głód dopiekł, że nie wahał się zabierać nawet cudze kąski. Śledził wszystkich i uczył się. Raz zobaczył jak Pik, jeden z nowych psów znany z przebiegłości złodziej, wykradł Perraultowi plutek słoniny. Następnego dnia i Buck popróbowował szczęścia i skradł całą połać.

Zrobił się rwetes w obozie, ale nikt go nie posądził. Ukarano Duba niezdarę, który wszędzie był kozłem ofiarnym.

Złodziejstwo Bucka wykazało tylko, że nadaje się on do życia w tym dzikim kraju północy, wykazała się jego łatwość dostosowywania się do warunków, bez której byłby niechybnie zginął. Z drugiej jednak strony złodziejstwo to było dowodem, że podstawy moralne tego charakteru w proch się rozsypują, te podstawy moralne, które tu w zaciętej walce o byt byłyby mu balastem. To wszystko było dobre na Południu w kraju, gdzie panowało prawo miłości, koleżeństwa, tam można było i należało szanować cudzą własność i cudze uczucia: ale tu na Północy, pod prawem kła i maczugi takie uczucia piętnowały głupca.

Buck nie wyrozumował swoich czynów. On nieświadomie dostosowywał się do nowych warunków. Maczuga człowieka w czerwonym swetrze wbiła mu w głowę prymitywny kodeks, którego nie zna cywilizacja. Przedtem byłby dał życie w obronie praw moralnych, teraz, tak dalece otrząsnął z siebie wszelką cywilizację, że nie zawahałby się cofnąć przed obroną tych praw, byle własną ratować skórę. Jeżeli kradł, to nie czynił tego z zamiłowania do złodziejstwa, ale z głodu. Kradł potajemnie, przebiegle, bo bał się kła i maczugi. Krótko mówiąc występki popełniał dlatego, że łatwiej było je popełnić, niż od nich się wstrzymać.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Doskonały egzamin.

Pewien student po ukończonych studjach uniwersyteckich powrócił do rodziców.

— No cóż? — spytał go ojciec — jakże ci się udał ostatni egzamin?

— Tak dobrze — odparł synalek — że muszę go na ogólne żądanie powtórzyć.

Środek na poty.

Przyjechały różne „ważne“ figury do Przyprztykowa. Odbywa się próba z ratownictwa.

— Co dacie druhu, człowiekowi przeziębionemu aby się spocił? — pyta „ważny“.

— Hm... tego... — bąka biskopt — aspirynę, maliny...

— No, a jak to nie pomoże?

— Nakryję go ciepło np. pierzyną. —

— A jak to nie pomoże?

— To... to... przyślę go do was druhu na próbę — na pewno się spocił! — woła z rozpaczą biskopt.

Zbliżenie do ludu.

Druch Agapit Roztrzepalski jest stanowczo fachowcem: wybrał się pewnego razu na wycieczkę etnograficzną, postanawiając zbliżyć się do ludu, poznać jego zwyczaje, pieśni, wierzenia...

Podszedł do pierwszego spotkanego wieśniaka i zagaił:

— Czy jesteście żonaci?

— Rzepę kopiemy.

Zdziwił się druch Agapit, ale pyta dalej:

— A gdzie wasza gospodyni?

— Świnie ją zjadły!

Rozgniewał się dzielny Agapit i wybuchnął:

— E, błaznujecie, jak ostatni...

— Ja też tak myślę, proszę pana, póki nie zamarznie. Wieśniak był głuchy.

Ekonomia polityczna.

— Wstydźcie się żebrać! Taki młody, silny człowiek, żeby nie wziął się do pracy?

— Do pracy? Żeby zwiększyć podaż pracy i obniżyć stopę zarobkową?

Ile kto stracił?

Pewien harcerz, przepływając rzekę w małym czółenku pytał po drodze przewoźnika.

— Człowieku, czy umiesz sygnalizować?

— Sy... nie panie, nie umiem.

— Żałuj tego, straciłeś czwartą część twego życia. A czy słyszałeś coś o pionierce?

— Nie, panie.

— Straciłeś drugą ćwierć swego życia. A czy znasz tropienie?

— Nie.

— Straciłeś trzecią ćwiartkę swego życia.

W tej chwili łódka się przechyliła i obaj wpadli do wody.

— Panie, a umiecie pływać? — zawołał przewoźnik.

— Teoretycznie — owszem, ogólne zasady, ale praktycznie nie bardzo — szcząkał ów harcerz.

— No, to muszę was panie złapać za czuprynę, bo stracie całe swoje mądre życie — rzekł przewoźnik.

— Czy nie „znacie“ czasem podobnego typu?



Ze Sportu.

Warszawski Harcerski Klub Sportowy powstał na początku roku 1921/22 przy kom. Chorągwi Warszawskiej, jako reprezentacja pracy sportowej drużyn warszawskich. Zorganizowano sekcje: lekkoatletyczną i piłki nożnej, które odrazu przystąpiły do realizacji planów swych założycieli.

Sekcja piłki nożnej, najbardziej czynna, po wakacjach tegorocznych przystąpiła do rozgrywek o mistrzostwo klasy C Warsz. Zw. Okręg. Piłki Nożnej. Z rozgrywek tych sześć zwyciężyła — jedna była nierozegrana. Są one następujące: 1) W.

H. K. S. — Z. A. W. F. 5:0. 2) W. H. K. S. — Królewia 3:2. 3) W. H. K. S. — Naprzód 9:0. 4) W. H. K. S. — A. Z. S. III. 4:1. 5) W. H. K. S. — Skra 1:1. 6) W. H. K. S. — Warszawianka III 2:2. W decydującym spotkaniu z mistrzem grupy drugiej Kl. C. Polonje III pobiła ją w stosunku 1:0, zdobywając tytuł mistrza klasy C. W ten sposób reprezentacja harcerska Warszawy przechodzi do klasy B, stając w przeszłym sezonie do walki z drużynami sportowymi lepszymi. Z zawodów towarzyskich, których rozegrano sporą ilość, zasługują na



uwagę dwa spotkania z silnym klubem 1 p. lotn. „Lotnia” (3:1 rewanż 5:0). Oba na korzyść W. H. K. S.

Pierwszą drużyną sekcji piłki nożnej W. H. K. S. jest 11 Warsz. Drna Harc. im. Tad. Kościuszki.

W listopadzie odbyło się Walne Zebranie członków W. H. K. S. Do nowego zarządu weszli Dhowie: Jazdowski — sekretarjat, Piłatowicz i Radliński — sekcją dochodów niestałych, dhna Pawelkova — sekcja żeńska, Hoppe — sekcja piłki nożnej, Kindler — sekcja lekkoatletyczna. Nowa próba to sekcja żeńska, która już bierze się z zapalem do czynu. Oprócz tych sekcji postanowiono utworzyć sekcję sportów zimowych, sekcję wodną i gier ruchowych na sezon wiosenny. Obecnie są czynione kroki o naukę szermierki.

Harcerski Klub Sportowy „Zuch” w Toruniu

został zawiązany przy 1 Tor. Drwie Harc. im. T. Kościuszki na jesień tego roku. Przez tak krótki okres czasu sekcja piłki nożnej zdołała rozegrać następujące zawody 1) H. K. S. „Zuch” — Unja (Chelmża) 2:0 rewanż 2:3 2) H. K. S. „Zuch” — Jedność 4:2 3) H. K. S. „Zuch” — Naprzód 5:2 rewanż 3:0 4) H. K. S. „Zuch” — Semin. K. S. 2:2 rewanż 2:0. 5) H. K. S. „Zuch” — Sokół 1:3.

Na 8 rozgrywek — 5 wygranych 1 nierozegrana i 2 przegrane, z których ostatnia z Sokołem, drużyną silną, była dla „Zucha” próbą sił.

Czuwaj — Czarni 1:0 (0:0)

Przemysł, 22 XI. Dzień jesienny, dżdżysty. Od początku przewaga harcerzy. Czarni uniknęli ciężkiej porażki, dzięki dobrze dysponowanemu bramkarzowi. Punkt jedyny dla „Czuwaja” strzelił prawy łącznik M. Słaby.

Czuwaj — Czarni 7:1 (5:0)

Przemysł 29 XI. Czarni w składzie wzmocnionym, a pomimo tego gra toczy się na boisku Czarnych. Czuwaj gra jak nigdy — kombinacja była dobra. Po przerwie Czarni kilka razy robią wypadki, kończące się niczem, dzięki dobrej pomocy i obronie Czuwaja.

Zawody ostatnie w tym roku kończy Czuwaj zwycięstwem. Stan drużyny bardzo dobry. Rozegrał on 11 spotkań, z tego 9 zwycięskich i 1 nierozegrane i 1 przegrane.

Spodziewać się należy, że w rozgrywkach o mistrzostwo na wiosnę 1923 r. H. K. S. „Czuwaj” ten stosunek utrzyma jeżeli będzie w takiej formie, w jakiej skończył ostatnie zawody.

IV Harcerska — III Harcerska 1:0

Tomaszów Lubelski. 8 XI. Zawody towarzyskie. Przewaga IV-tej w ciągu całej gry. Jak jednej tak i drugiej drużynie brakuje jeszcze dużo do dobrego grania.

„Mieczysław I” — „Kiliński” 16:0

Poznań, 29 XI. O mistrzostwo Hufca. Boisko Unji w czasie silnego wiatru. Od początku zupełna przewaga druż. „Mieczysława I”, która ma graczy dobrych, lecz jak każda młoda drużyna jest niezgrana. „Kiliński” bardzo słaby — nie pomaga nic zacięta jego obrona. Gra toczy się ciągle przed bramką „Kilińskiego”, gdzie wytwarza się bezplanowe podawanie piłki i chaos. Drużyna silniejsza fizycznie i technicznie zwycięża łatwo.

Tu nasuwa mi się pytanie: „Dlaczego Kiliński przegrał w tak dużym stosunku?” Odpowiedź łatwa: „Nie powinna była ta drużyna wogóle brać się do piłki nożnej.”

Piłka nożna wymaga graczy zupełnie już rozwiniętych fizycznie i dopiero wtedy prowadzona racjonalnie daje rezultaty zdrowotne i psychiczne pożądane. Chłopcy młodzi, fizjologicznie nierozwinięci nie powinni się brać do takiej wyęta-

jającej gry, jaką jest piłka nożna, gdyż nie tylko nie osiągną wyników właściwych, ale przyniosą sobie szkodę na zdrowiu.

„Harcercz nie małpuje innych”, a więc nie naśladowuje także gry w piłkę nożną, gdyż ona jest albo nieco nieodpowiednią, bo wtedy ta gra jest pospolitem małpowaniem. Niech drużyny młodsze wezmą się do gier mniej nateżających, a więcej wszechstronnych, jakimi są: piłka polska, palant, piłka koszykowa. Piłkę nożną zostawić należy dla zupełnie przygotowanej fizycznie młodzieży t. j. po 17—18 roku życia.

Piłka koszykowa.

„Kiliński” — „Zółkiewski” 10:6 (4:2 6:6).

Poznań, 26. XI. O mistrzostwo Hufca. Typowy dzień jesienny, boisko pokryte śniegiem: deszcz i wiatr. Gra utrudniona. Tempo początkowo bardzo ostre, widoczna pewna przewaga „Zółkiewskiego”. Na 4' przed pierwszą przerwą traci „Zółkiewski” prawy atak (lekkie zwichnięcie nogi), a „Kiliński” zaczyna gniesć osłabionego przeciwnika. Po przerwie wyętając siły, przechodzi do ataku i wyrównuje chwilowo wyniki. Kiliński jednak wkrótce opanowuje sytuację i zdobywa zwycięstwo dobrze zapracowane. Aby dorównać „Kilińskiemu” „Zółkiewski” musi popracować nad zgraniem ataku i obrony.

Cracovia we Francji. W dniu 1. I. 1923 r. Cracovia rozegrała dwa mecze w Paryżu: z Servette (drużyną genewską) w stosunku 1:1 i z Red Star (mistrz francuski na rok 1923) w stosunku 5:2. W ostatnim meczu, jak piszą pisma zagraniczne, „Cracovia broniła się jak lew” ale z powodu zmęczenia drogą i meczem poprzednim, a także osłabiona stratą dwóch największych graczy Stycza i Szperlinga, poranionych w spotkaniu z Servette, uległa.



Szarada.

Kiedy wypijesz trochę trzeciej-pierwszej,
Bo — jak wiadomo — jest to smaczna druga,
Spieszysz za miasto, by horyzont szerszy
Ujrzeć, a słońce ci przyjaźnie mruga.
Całość zastępu! — Patrz, płoszysz zająca! —
A pierwsza-trzecia kwitnie woniejąca...

P. S.

(Powiedźcie pierwsi, którzy odgadniecie:
Całość się dzieje na wiosnę, czy w lecie?)

Czem wyżej nos zadzieras, tem mniej jesteś wart!

Z życia wielkich ludzi.

James Watt.

Wszystkim nam znane jest imię właściwego wynalazcy maszyny parowej, ale nie wszyscy wiemy w jaki sposób człowiek ten ćwiczył swój charakter i umysł, by mózdz osiągnąć z pracy swej godne rezultaty.

A rzecz to wielce ciekawa, tem ciekawsza, iż może choć w części nam samym do samych siebie zastosować się uda.

Posłuchajmyż więc.

James Watt urodzony w 1736 r. w Szkocji od wczesnej młodości okazywał wybitne zamiłowanie do samotnej pracy. Chciwy wiedzy, korzystał z każdej sposobności, aby ją sobie przyswoić. Głównie jednak starał się zakres swych wiadomości powiększać gorliwą i samodzielnią pracą.

Wśród trudności spowodowanych brakiem materialnym i niedociąganiem fizycznym, żył on w ciągłej walce z przeciwnościami i liczył tylko na swoje własne siły.

I siły te go nie zawiodły, bo skoro założył pracownię w Glasgowie, doszedł do takiej wziętości, że

mu w 21 roku życia uniwersytet tameczny powierzył zarząd matematyczno-fizycznego gabinetu... dwudziesto jedno letniemu młodzieńcowi — pomyślcie!..

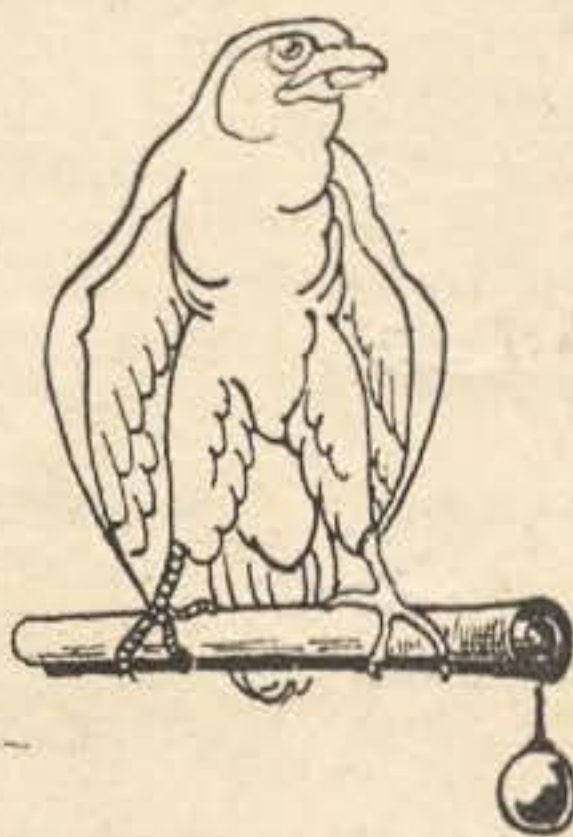
Watt nie posiadał żadnych muzykalnych wiadomości, lecz gdy otrzymał polecenie zbudowania organów, natychmiast z zapalem oddał się nauce harmonji i — dzieła zaszczytnie dokonał.

Gdy powierzono mu udoskonalenia modelu maszyny parowej Newcomena, zanim się do pracy tej zabrał, przeszedł gruntownie to co fizyka mówiła o cieple, parze i t. p. jednocześnie studjując mechanikę i budownictwo.

To też wzięwszy się do powierzonych pracy zamiast poprawić przepełniony błędami model — stworzył nową zupełnie maszynę parową, stając się dobroczyńcą prawdziwym ludzkości.

A wszystko to dzięki niezmiernej pracowitości, wytrwałości i umiłowaniu swego zawodu.

Pomyślcie nad tem, pomyślcie!



Rocznik Wydawnictw harcerskich 1922.

Rok 1922 przyniósł nam w porównaniu do lat ubiegłych stosunkowo dużą liczbę wydawnictw harcerskich. —

Według obliczeń „Komisji” Bibliografji („prywatna” komisja której celem jest opracowanie i wydanie książki zawierającej krytyczną ocenę dotychczasowej harcerskiej literatury) przybyło w ciągu 1922 r. 42 harcerskich książek i broszur (w to nie wliczono jednodniówek, ani pisma). —

Ciekawie przedstawia się statystyka przyrostu literatury. 1911 r. mamy tylko 1 książkę o harcerstwie. Rok 1912 przynosi 6 nowych.

W 1913 r. wydano 20; w 1914-siedem; w 1915-pięć; w 1916 trzynaście; w 1917-dziewiętnaście; w 1918-trzydzieści cztery; w 1919-dwadzieścia dwie; w 1920-dwadzieścia ośm; w 1921 trzydzieści; w 1922-czterdzieści dwie. —

Zestawienie literatury harcerskiej dokonane przez A. Ciołkosza w 1919 r., obejmuje 142 wydawnictwa, jest to zresztą, jak sam autor zaznacza, zestawienie niepełne. —

Dzisiaj „Komisja” Bibliografji opracowuje materiał złożony z 248 książek i broszur, niewliczając w to 31 broszur traktujących o „junactwie” oraz jednodniówek i pism harcerskich**. — Niewątpliwie i u nas są pewne braki, które jednak mamy nadzieję, zostaną uzupełnione przed wydaniem „Bibliografji”. — Oczywiście umieszczamy u siebie tylko rzeczy wydane drukiem. —

W 1922 główną akcję wydawniczą prowadzą: na terenie Warszawy: „Książnica Harcerstwa i Kultury Fizycznej Nikle-

wicz, Sedlaczek, Glass i Ska”, i Wydawnictwo harcerzy warszawskich „Ster”. W Krakowie „Harcerska Spółka Wydawnicza”, „Płomienie” i Biuro propagandy Harcerstwa, W Wilnie filja krakowskiej „Harc. Spółki Wyd.”, w Przemyślu „Męski Hufiec Harcerski”. —

Sądzę że pożyteczną rzeczą będzie przejrzeć, jaki dorobek literatury harcerskiej przyniósł nam 1922 r.

Dlatego też i podaje niniejsze zestawienie, mając nadzieję, że w razie opuszczenia jakiej książki harcerskiej otrzymamy sprostowanie i uzupełnienie. O to usilnie prosimy.

Dla łatwiejszej orientacji podaję spis według miejsca wydania:

Warszawa dała najwięcej:

1. Borowski St. i J. Hoppe „Myśli o kursach w drużynach” (Książnica)
2. Lady Olave Baden Powell „Harcerskie wychowanie dziewcząt”. (Ster)
3. St. Daszkiewicz, Czajkiewicz-Czajkowska „O wielki cel Harcerstwa”. (Zarząd Oddz. Warsz.)
4. E. Muszalski „Harcerstwo niepodległe”. (Książnica)
5. E. Muszalski „Wielkie wycieczki”. Wyd. II. (Książnica)
6. N. Z. H. P. „Tymczasowy regulamin musztry harcerskiej”. (Książnica)
7. Okólniki i rozkazy N. Z. H. P. Zbiory Nr. XIII, XIV, XV, XVI, XVII, XVIII; (N. Z. H. P.)
8. A. Pawełek „Młoda drużyna”. Wyd. III.
9. A. Pawełek „Hasła współczesnej pracy harcerskiej”. (Ster)
10. A. Pawełek „Odbudowa pracy w drużynach harcerskich”. (Ster)

*) Biblioteczka Drużyn W-wa Od N. 1—29, oraz Bibliot. Junacka Nr. 11 i 12. —

**) pism harcerskich posiadamy 51 w 98 rocznikach. —

11. R. E. Phillips „System zastępowy”. (Książnica)
12. St. Sedlaczek (red.) „Harcerstwo” wyd. oficjalne N. Z. H. P. i G. K. t. I i II. (Książnica)
13. W. Sikorski „Przykłady osnów lekcyjnych”. (Książnica)
14. T. Sopoćko i Grzymałowski „Życie pogodne”. (Książnica)
15. A. Starzyński, W. Olencki, K. Kindler „Gry sportowe”.
16. J. Tworkowska „Zastęp harcerek”. (Książnica)
Kraków idzie w drugim rzędzie po Warszawie:
17. T. Biernakiewicz „Starsze harcerstwa, a instruktorzy”. (Płomienie)
18. A. Ciołkosz. „Nowe horyzonty harcerstwa”. (Płomienie)
19. Z. Kąkolowski „Na słonecznej drodze”. (Płomienie)
20. J. Kwiatkowska „Harcerstwo żeńskie”. Biuro Propag. Harc.
21. A. Pawełek „Harcerstwo ociemniałe” (Płomienie)
22. A. Pawełek „Harcerstwo na martwym tropie”. (Płomienie)
23. A. Poyser „Harcerze wszystkich ziem”. (Płomienie).
24. K. Swirtun-Rymkiewicz „Co może społeczeństwo zrobić dla harcerstwa!” (Biur. Prop.)
25. K. Swirtun-Rymkiewicz „Kolo Przyjaciół”. (Biuro prop. harc.)
26. K. Swirtun-Rymkiewicz i M. Wierzbiański „Z. H. P. (Biuro prop. Harc.)
27. K. Swirtun-Rymkiewicz i Wierzbiański „Rozwój idei harcerskiej w Polsce” (Biuro prop.)
Wilno zajmuje trzecie miejsce:
28. J. Barchwic „Ideologia harcerstwa polskiego, a starsze społeczeństwo”. Harc. Sp. W.
29. J. Braun „Nasze Harce” (Harc. Sp. Wyd.)
30. R. Kawalec „Peowiacy i harcerze” (Harc. sp. Wyd.)
31. K. Swirtun-Rymkiewicz „Gawędy Przyrodnicze” t. I. „Łobó, król stepów i puszczy Korrompo”. (Har. Sp. Wyd.)
32. Z Wyrobek „Vademecum harcerza” Wyd. III. (Harc. Sp. Wyd.)
33. E. Zieliński „Noc św. Jura” (Har. Sp. Wyd.)
34. * * * „Życie Harcerskie” (Wilno-Łódź Harc. Sp. Wyd.)
35. * * * „Jednodniówka harcerska z okazji dziesięciolecia har. Wileńskiego.
Przemysł.
36. Jan Smółka „Czuj Duch!” (Hufiec Harc. Przem.)
37. Wilhelm Słaby „O poglądach na harcerstwo”. (Huf. Har. Przem.)
Kielce.
38. Harcerze. „Przewodnik informator po Kielcach i okolicy Kielc”.
Krasny Staw.
39. M. Krukiewicz „Harcerstwo, a nasza przeszłość i przyszłość”. (Księg. St. Leszczyńskiego).

- Włocławek.
40. * * * „Do czynu!”
 - Ostrowiec.
 41. Wł. Kołodziej (Callen) „Pod znakiem lilji”.
Lwów.
 42. W. Sikorski „Gimnastyka”. Wyd. III. podr. „System Linga” (Z. P. G. T. S.)
Z pism harcerskich (drukowanych) w 1922 wychodziły:
 1. „Czuj Duch!” Poznań. Rok I. miesięcznik. Redaktor Jerzy Ostrowski.
 2. „Harc mistrz”. Kraków. Rok V. kwartalnik. Redaktor Dr. T. Strumillo.
 3. „Ku Świtom” Przemyśl. Rok II. miesięcznik. Redaktor Jan Smółka.
 4. „Latawiec”. Rzeszów. Rok III. miesięcznik. Redaktor St. Jerschina.
 5. „Nasze Życie” Poznań. Rok I. miesięcznik. Redaktor B. Stypiński.
 6. „Ognisko” Warszawa Rok I. dwutygodnik. Redaktor J. Grabowski.
 7. „Płomienie” Kraków Rok II. miesięcznik Redaktor Adam Ciołkosz.

Na pismach harc. zamykam zestawienie wydawnictw 1922 r. Będziemy oczekiwać sprostowań i uzupełnień aby zapełnić możliwe luki. Praca Bibliografji będzie wydana pod ogólną redakcją druha Henryka Glassa przy współudziale druhów instr. Henryka Kapiszewskiego, Marjana Wierzbiańskiego i moim. — Tymczasowo we wszelkich sprawach dotyczących opracowywanej bibliografji proszę się zwracać do mnie. Adres: Kraków, Grzegorzeczka 16. Collegium Medicum. Z listami JWP. prof. barona Maydell'a.

K. Swirtun-Rymkiewicz.

Przypisek Redakcji:

Przychylając się do prośby autora uzupełniamy bibliografja harc. za rok 1922 następującymi pozycjami:

1. Zuzanna Rabska. „Trzy powiastki o harcerzach” Warszawa 1922.
2. „Topograf”. Jednodniówka zlotu okręgu Kaliskiego Z. H. P. Z pism:
1. „Czata” Kołomyja, rok I, dwutygodnik. Redaktor J. Mul.
2. „Czuwaj”, Leszno, rok I, miesięcznik, Redaktor Prof. Skopowski.
3. „Czuwaj”, Łomża, rok IV, dwutygodnik, Redaktor J. Kleindienst
4. „Gość”, Chełm, rok IV, miesięcznik, Redaktor K. Żemajtis.

Niewiele wartą będzie twa praca, jeśli jej nie ukochasz.



OD REDAKCJI

Otwierając niniejszym numerem drugi rok wydawnictwa czujemy się w obowiązku złożyć na tem miejscu serdeczne podziękowanie tym wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób przyłożyli rękę do pracy nad wydawnictwem. W szczególności zwracamy je do Zarządu Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego z Panem Dyrektorem Józefem Winiewiczem na czele, który przez pełną życzliwość pomoc umożliwił nam wydawanie pisma. Za wyrazy uznania, jakich nam nie szczędzono sądzymy, że najlepszą będzie podzięką, gdy pracując nadal w tym kierunku co dotychczas, zdołamy zadowolić naszych czytelników.

Żywimy nadzieję, że z nowym rokiem przystąpi do współpracy z nami świeży zastęp ludzi dobrej woli, że zdołamy podbić opinię całej polskiej młodzieży i zyskać jej poparcie.

Składki:

Pragnąc całemu społeczeństwu dać możliwość wspierania przedsięwzięć młodzieży, otworzyliśmy listę członków założycieli naszego pisma, na którą może być wpisana każda osoba wpłacająca najmniej 5 tysięcy marek, każde koło Przyjaciół Harcerstwa wpłacające najmniej 10 tysięcy marek, oraz każda osoba prawna i instytucja wpłacające najmniej 50 tysięcy marek.

W ciągu całego zeszłego roku na listę tę zapisano: Z. Cielczyk (25,000), E. Chrzanowski (5,000), R. Dawidowski (10,000), J. Kalinowski (10,000), W. Kapuściński (1000), K. Knast (15,000), K. Krakowiecki (5,000), W. Kruk (5,000), J. Łuczak (20,000), R. Maniewski (10,000), Prof. Mayerowie (10,000), A. Mielcarek



(5,000), W. Piechocki (5,000), Fr. Pilczek (10,000), S. Radajewski (5,000), Fr. Raczyński (10,000), Dr. E. Schmidt (5,000), T. Schmidt (5,000), E. Schmidtówna (5,000), Fr. Stanisław (5,000), W. Stabrowska (10,000), J. Tucholski (10,000), J. Tundak (10,000), Adw. Żuromski (20,000). (c. d. w nast. numerach.)

Ponadto na fundusz prasowy złożono: D-a J. Heller 75,000, Rada Nadzorcza T. A. Młyn Poznański 50,000, „Dołęga” 100,000.

Powyższe składki niniejszem kwitujemy a ofiarodawcom składamy wyrazy serdecznej podzięk.

Odpowiedzi:

Wszystkim, którzy przesłali Redakcji życzenia świąteczne, noworoczne lub inne, korespondencje, materiały i t. p. serdecznie dziękujemy i prosimy nadal o pamięć.

Dh. Leszczyński w Łodzi: K. D. H. w Poznaniu (Wały Kościuszki 1) prosiliśmy, by Wam przysłała cennik.

Dh. Błażejowski w Warszawie: Ogłoszenie umieszczamy na tych samych warunkach co „Ognisko”.

Dh. Sosna w Krakowie. Z powodu braku miejsca nie skorzystamy.

„Stam”. Jak wyżej — choć nas serce boli!

Dh. Bończa-Kubski w Piotrkowie: Jak u „Stam’a” — ale na czasie.

Dh. Wierzbowski w Warszawie. Dziękujemy bardzo. Druk możemy rozpocząć od n-ru lutowego.

Dh. Morzycki w Bydgoszczy. Skorzystamy. Czy będziemy otrzymywać „iskrowe depesze”?

Rozwiązanie szarady z nr. 9,

której całością jest: „Obozowanie” nadesłali druhowie: A. Błoch i W. Błażejowski z Warszawy, T. Ciągliński z Radomia i L. Ślebodziński z Poznania. Czyżby druhny nie umiały rozwiązywać szarad?

Od Administracji.

Proporcjonalnie do wzrostu kosztów nakładu jesteśmy zmuszeni podnieść cenę pojedynczego numeru naszego miesięcznika na 400. — mk. Prenumeratę kwartalną na 1,200. — mk.

Nie wyda się to zapewne dziwnem nikomu wobec faktu, że za dzienniki o kilku stronach druku płaci się dziś przeszło 200 marek.

Prosimy o regularne odnawianie prenumeraty oraz uiszczenie dopłat w razie podwyższania tejże. W przeciwnym razie będziemy zmuszeni wstrzymać wysyłkę numerów.

Ceny numerów nabywanych pojedynczo lub za prenumeratą są uwidocznione na nich i te jedynie obowiązują.

PRENUMERATA

wynosi w Poznaniu i na prowincji kwartalnie mk. 1200.—
Numer pojedynczy mk. 400.—

WPŁATY

uskutecznić można wprost w Administracji, przekazem pocztowym lub na konto czekowe P. K. O. Nr. 203662.

Adres redakcji i administracji: Poznań, Zamek.

Kierownik redakcji: Jerzy Ostrowski. Redaktorka odpowiedzialna: Ludmiła Wrzosekówna. Wydawca: Chorągiew Poznańska Zw. Harc. Polsk. w osobie: Wiesława Krakowieckiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.

J. GADEBUSCH

APTEKARZ

POZNAŃ, UL. NOWA 7-8 - BAZAR - TEL. 1638

PERFUMERJA
I DROGERJA

SKŁAD WÓD MINERALNYCH

KUPIE

„HARCERZA” z lat 1917—18 i roczniki „SKAUTA” lwowskiego Błażejowski, Warszawa, Złota 57—1, lub Redakcja „Czuj Du-cha”, Poznań, Zamek.

HARCERZE POMÓŻCIE MI!

w dopełnianiu mojego zbioru znaczków pocztowych. Poszukuję tylko sztuk, z lat 1840—1870, a takowe najłatwiej można znaleźć zarzucone po strychach, archiwach, plebanjach, dworach etc. Uprzedzam, że marki nie zdjęte z listów mają dużo większą wartość. Za piękne sztuki płacę pełną cenę katalogową. Późniejsze marki mnie nie interesują. Oferty sub „Zbieracz - chrześcijanin” do „Reklamy Polskiej”, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 6.

BŁAWAT POLSKI

TOW. AKC.

W POZNANIU, STARY RYNEK Nr. 87-88, ULICA KRAMARSKA Nr. 13-14

HURTOWNY

I CZĄSTKOWY SKŁAD TOWARÓW BŁAWATNYCH
A MIANOWICIE ARTYKUŁÓW PIERWSZEJ POTRZEBY

BRYLANTY

ZŁOTO - SREBRO - ZEGARKI

POLECA

W. SZULC

W POZNANIU, UL. NOWA 8 - TELEFON 1484 - ROK ZAŁOŻ. 1879

WŁASNA PRACOWNIA REPARACYJNA

Druhowie!

Czytajcie!

Prenumerujcie!

Miesięcznik Krajoznawczy

„ORLI LOT“

organ Krajoznawczych Kół Młodzieży.

Redakcja zaprasza wszystkich Druhów do współpracy. Druhowie! Nadsyłajcie artykuły krajoznawcze, opisy strojów ludowych, chat wiejskich, zabytków historycznych, przyrodniczych, rysunki i fotografie pod adr.:
Kraków, Grodzka 64.

Administrację »Orlego Lotu« objęła księgarnia »Orbis«,
Kraków, Dębniaki, Barska 41.

Na rachunek przedpłaty przyjmuje] 2 000 marek.

Biblioteka „Orlego lotu“:

1. Dr. St. Niemcówna: Metodyka pracy w kołach krajoznawczych młodzieży.
2. Dr. T. Chałubiński: Sześć dni w Tatrach.
3. Br. Piłsudski: Krzyże litewskie.

J. Wiktor: Kapliczki i krzyże przydrożne jako dzieła sztuki ludowej i potrzeba ich ochrony.

APARATY FOTOGRAFICZNE

W NAJWIĘKSZYM WYBORZE OD NAJTAŃSZYCH DO NAJDRÓŻSZYCH

ORAZ WSZELKIE PRZYBORY
JAK KLISZE, PAPIERY, BŁONY

ZAWSZE ŚWIEŻE,

ARTYKUŁY OPTYCZNE

JAK OKULARY, BINOKLE, LORNETKI
WSZELKICH SYSTEMÓW

CYRKLE - KOMPASY - KARTOMIERZE

POLECA

KAZIMIERZ GREGER

POZNAŃ

UL. 27-GO GRUDNIA Nr. 20 -- TEL. Nr. 2750



archiwum

PARTER i I. PIĘTRO

Nr. telef. 2996

obok figury św. Jana

Nr. telef. 2996

Największy
specjalny magazyn i fabryka
odzieży męskiej i dla chłopców

Traci ten, kto nie kupuje u Łuczaka
Bo dziś już opinia taka.